



8-9 sierpnia 2026

NR 185 (18578)

TOUR
de
france™
FEMMES
AVEC **ZWIFT**

**Wiadomo,
Kaśka!**



Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
Czado

Grzmot w oddali

Nasza ekstraklasa nabiera powabu, rytmu i rytmu. W każdej kolejce znajduję starcia-peretki wynikające z aktualnej sytuacji na ligowej autostradzie. W najbliższej taką jawi mi się starcie Lecha z Piastem w Poznaniu. Lech to mistrz, ale jakby chwiejący się nieco po ostatnich ciężkich bojach europejskich i farerskim komisie (matura została oblana wcześniej z Aarhus). Mistrz musi dojść do siebie i na wyroku może zapaść go nie kto inny, jak Piast. W pitce o to chodzi, żeby gdy rywal jest ranny, kąsać do utraty tchu. Tchu z pewnością więcej ma Piast, Lech przed chwilą grał z Klaksvikiem. Tydzień a dwie doby to różnica.

Ten mecz ciekawi mnie, przyznaję, z powodu napastnika Piasta Samuela Ntamacka, którego potencjał olśnił mnie podczas ostatniego meczu z Wistą. Powtórzę się: to bestia szybka, zwinna, zdecydowana i - przede wszystkim - potrafiąca.

Wbił pierwszego gola w tym meczu, a potem został zmieniony, bo nie realizował nakreślonych przez trenera Daniela Mysłiwca wytycznych związanych z realizacją pressingu. Dlatego bardzo mnie ciekawi, czy szkoleniowiec z zawodnikiem doszli do porozumienia, a przede wszystkim zrozumienia. Trener od razu podkreślał, że wartość piłkarska Ntamacka jest duża, szaleństwem byłoby z niego rezygnować, ale i szaleństwem byłoby stawiać na piłkarza, przez którego ruch drużyny w trakcie gry jest zaburzony.

Mysłiwiec chce, żeby Ntamack miał świadomość powagi sytuacji i dyscypliny taktycznej. W interesie obu jest porozumienie i - szczerze pisząc - wierzę, że do niego doszło. Chciałbym bowiem, żeby Ntamack na Butgarskiej zagrał, żeby zobaczyć jego starcia z obrońcami Lecha. Ciekawi mnie też, jak byłiby go w stanie wspierać zwłaszcza Boisgard i Lima. Mam przeczucie, że to trio jeszcze nieraz da o sobie znać.

Powtórzę bowiem: Ntamack to bestia. Zawodnik szybki, zwinny, zdecydowany i przede wszystkim wiele potrafiący. Wychowanek paryskiej szkółki AS Bondy - gdzie pierwsze kroki w juniorskiej pitce stawiały takie gwiazdy, jak Kylian Mbappe czy Willam Saliba - tego rodzaju rekomendacja dotycząca korzeni zawsze będzie robiła wrażenie. Kiedy mu się przyglądałem, jakbym słyszał z oddali przeciągły złowieszczy grzmot. Złowieszczy dla rywali... Po prostu: w polskich warunkach to może być bardzo ciekawy napastnik. Na tyle, że po meczu z Legią zbiegną do niego z trybun co bardziej rozgrzani kowani warszawscy żurnaliści z pytaniem: „czy chciałby pan grać w Legii?” Naprawdę jestem w stanie coś takiego sobie wyobrazić, widziałem to niejednokrotnie choćby w latach 90...

Jeszcze jedno - z tym konkretnym meczem związana jest ciekawa sytuacja, która może pośrednio świadczyć o pewności siebie Lecha. Otóż Poznaniacy nie zdecydowali się na przełożenie tego spotkania, choć pojawiły się wcześniej takie sugestie. To zawieszenie na pewno nie ułatwiało zadania Piastowi - przygotowywał się przecież do spotkania, którego... mogłonie być. Myślę jednak, że nikt w Gliwicach nie płakał. Takie są właśnie bezwzględne realia zawodowego futbolu: skoro możesz utrudnić najbliższemu rywalowi w czymkolwiek - nie wahaj się. Lech nie wahał się. Jeśli kogoś to wzburza, to powinien dla uspokojenia zająć się krojeniem arbuza w te gorące dni...



Fot. PAP Jakub Kaczmarczyk

Siedemnaście
mgnień lata

Pusta trybuna podczas pierwszego meczu 3. rundy eliminacyjnej Ligi Europy z KI Klaksvik, bo UEFA ukarała Lecha jej zamknięciem.

Im dalej w mecz Lecha z Klaksvik, tym większe pulsowanie w czaszce.

LECH POZNAŃ

Impresje w trakcie meczu Lecha z drużyną z pięciotysięcznego miasteczka położonego hen, na granicy Morza Norweskiego i Atlantyku, błyskały mi w mózgu niczym w przedwojennym fotoplastikonie. Oto te, które zdołałem zapamiętać...

I. Zdumienie, które narastało kosztem spokoju

10 minuta: „spoko, zaraz strzelą”, 20 minuta: „spoko, zaraz strzelą”, 30 minuta: „spoko, zaraz strzelą”, 40 minuta: „spoko, zaraz strzelą!”, 50 minuta: „spoko, zaraz strzelą!”, 60 minuta: „spoko, zaraz strzelą?”, 70 minuta: „nie spoko, czy strzelą?”, 80 minuta: „rety, czy strzelą!”, 83 minuta: „ufff, czy strzelą drugą?”, 85 minuta: „rety, czy nie stracą?”, 88 minuta: „rety, zaraz stracą!”, 90 minuta: „panie Izraelczyk, kończ pan ten mecz!”...

II. Gdzie te pomysły?

Lech całkowicie zdominował posiadanie piłki (ponoć 67 do 33 procent), jednak przez większą część spotkania, a może nawet przez całe (tu zdania mogą być podzielone, ja przychyliam się ku drugiej wersji), kompletnie nie miał pomysłu na sforsowanie farerskiej defensywy. To było nie tyle bicie głową w mur, co grzebanie z uwagą w paznokciach; uwaga nie pozwalająca na nic innego. I narastająca bezradność: „co właściwie mamy zrobić?”;

III. Strach w końcówce

Część zawarłem w imprejcie pierwszej, ale to tak ważny szczegół, że zasługuje na osobne potraktowanie. Po голу w 82 minucie - podstawowa kwestia zadawana sobie

przez tysiące ludzi w Poznaniu (a może także przez piłkarzy) nie brzmiała „czy uda się zdobyć jeszcze jednego”, ale raczej „czy uda się nie stracić prowadzenia”...

IV. Sieroty

Przez zawieszenie Nielsa Frederiksena zespół formalnie prowadził asystent Andreas Hagen, co chyba przełożyło się na brak odpowiednich impulsów taktycznych. Mówiąc po ludzku: piłkarze Lecha wyglądali jak przedszkolaki wyprowadzone na spacer, ale tym razem bez ojca i czujące się nieswojo, bo nikt ich za rękę nie trzymał.

V. Tak to się robi

Farerzy mi zaimponowali. Jeśli ktoś ma do nich pretensje o kurczowe ryglowanie własnej bramki, niech przeczuci się na bierki. To jest realna ocena własnych możliwości i wdrażanie planów możliwych do przeprowadzenia. Mieli się rzucić do falowych ataków całą drużyną i przegrać 0:10? Każdy patrzy własnego interesu.

VI. Umieją? Umieją!

A przy tym umieją, chłopa. Niewiele brakowało, a Klaksvík o mało nie objął prowadzenia po tym, jak Arni Frederiksberg uderzył bezpośrednio z rzutu różnego w poprzeczkę poznańskiej bramki.

VII. Dobrze, że jest zbawca

Zbawcą Lecha jest Iworyczyk Yannick Agnero. Napastnik wszedł z ławki i zdobył jedyną bramkę, ratując poznański zespół przed gigantyczną wpadką wizerunkową. Gigantyczna wpadka, po gigantycznej wpadce - niektórzy mogliby tego w Poznaniu nie przeżyć...

VIII. Facet, który nie zawodzi i będzie z niego pociecha

W chaotycznym i cierpiącym Lechu najbardziej podobał mi się Pablo Rodriguez. Stać go na nieoczywiste kreowanie akcji i efektowne zagranie, choćby widowiskowy strzał piętą.

IX. Odcięty i bez tlenu

Gdybym był Mikaelem Ishakiem, to po meczu waliłbym sfrustrowany pięścią w ścianę przez pół godziny. Kapitan Kolejorza mocno cierpiał w starciu z głęboko cofniętą defensywą Farerów. Rzadko dochodził do czystych sytuacji strzeleckich. Poznaniacy nie potrafili tym razem wykorzystać jego atutów.

X. Mieszane uczucia

Nie mam wątpliwości, że Allahyar Sayyadmanesh umie grać w piłkę. Ważne są jednak również konkrety, a nie uczucia: Irańczyk miał świetne okazje w pierwszej połowie i... co z tego? Najpierw trafił prosto w bramkarza, a potem po rykoszecie obił poprzeczkę.

XI. Ożywienie

Podobała mi się zmiana i wejście reprezentanta Hondurasu Luisa Palmy. Lech mógł przesiąść się z roweru na motorynkę, było więcej dynamiki w rozegraniu piłki. Przy okazji pamiętam, jaki szok przeżyłem, będąc czternastolatkiem, gdy okazało się, że Honduras to Honduras, a nie "Hondruras". Wcześniej myślałem, że pisze się "Hondruras". To był dla mnie szok poznawczy.

XII. Stabiutko

Bardzo słabo zagrał Michał Gurgul. Młody obrońca apelował o zrozumienie, tłumacząc, że ciężko gra się przeciwko tak zaryglowanej obronie. Moim

zdaniem może mówić o szczęściu, że nie zawałił ostatecznie jednej, dwóch bramek.

XIII. Lech może być spokojny o bramkę?

Bramkarz Lecha zaliczył czyste konto, ale eksperci wytykali mu kłopoty z pewnym chwytaniem piłki i nerwowości przy stałych fragmentach gry... Nie - nie będę marudził. Lis gola nie przepuścił.

XIV. Kuriozum

Czasem twój zawodnik polega na tym, że możesz potknąć się w 59 przypadkach na 60, ale ty potykasz się w tym jednym momencie, kiedy ci nie wolno. Jedyne go padł po fatalnym poślizgnięciu się bramkarza gości - Marka Jensena.

XV. Zamknięty Kociol

Kara od UEFA za pirotechnikę wymusiła zamknięcie trybun, co mocno popsuło atmosferę. Ale frekwencja i tak powinna być lepsza, fani na każdym stadionie są przecież z drużyną „na dobre i na złe”. Sami to podkreślają różnymi piosnkami.

XVI. Obawy przed rewanżem

Wynik 1:0 sprawia, że muszę napisać to z lekkim zaskoczeniem: losy awansu są całkowicie otwarte. Nie będzie łatwo - tym bardziej, że mura na Wyspach Owczych jest sztuczna. Będzie bolało.

XVII. Co ciekawego można zobaczyć...

... w Klaksvík? Gdybym był kibicem Lecha, przed pierwszym meczem zadawałbym sobie to pytanie, bo lubię zwiędzać. Kiedy jednak przed rewanżem zwieracze zaciśnięte, nie w głowie byłaby mi turystyka.

Paweł Czado

Jakością pachniało na kilometr

Silny Hapoel Tel Awiw wykorzystał błędy GKS-u Katowice w pierwszej połowie, a zespół Rafała Górkę w rewanżu ma do nadrobienia dwa gole.

Dziesięć meczów z rzędu – tyle trwa pechowa seria GKS-u Katowice. Po raz ostatni zespół Rafała Górkę wygrał jako gość w Radomiu, w marcu. Od tego czasu na wyjazdach notuje jedynie porażki i remisy. Czwartkowa przegrana 0:2 z Hapoel Tel Awiw sprawiła właśnie, że liczba meczów bez wygranej na obcym terenie urosła do dwucyfrowki.

Sądzone, że może po dwóch bardzo dobrych meczach u siebie, gdzie Katowiczanie najpierw wyeliminowali MSK Żylinę z walki o Ligę Konferencji (3:1), a następnie wygrali z Radomiakiem (3:1), górnośląska ekipa zaskoczy i przerwie złą serię. Tymczasem na Węgrzech – gdzie gospodarzem był zespół z Izraela – była bez szans.

Zaproszenie do tańca

Przed wszystkim GieKSa popełniała błędy, jakie rzadko jej się zdarzają. Raz Borja Galan przerzucił piłkę z jednego

skrzydła na drugie w taki sposób, że trafiła do rywala. Drugi raz Arkadiusz Jędrzych pomylił się pod presją rywali przy wprowadzeniu. Oba błędy zostały wykorzystane, bo Hapoel to drużyna, która potrafi grać w piłkę. Widać było ogromną różnicę pomiędzy tym, jak wyglądał izraelski zespół, a jak wyglądała Żylinę tydzień temu.

Ekipa z Tel Awiwu jest silna i udowodniła to nie tylko bramkami, ale także grą obronną. Przez 90 minut GKS nie był w stanie stworzyć żadnego zagrożenia. – Jakością piłkarską z boiska pachniało na kilometr. Popełniliśmy błędy, narażając się na stratę bramki i rywal to wykorzystał. Nie było tak, że byliśmy bezradni. Po prostu zaprosiliśmy rywala do tańca. Tego nie wolno robić – powiedział po meczu trener Rafał Górkę.

Nie są bez szans

Siła rywala powoduje, że GieKSie nie będzie łat-



Rafał Górkę uważa, że dwumecz z Hapoel Tel Awiw jeszcze nie jest przegrany.

two powrócić do rywalizacji. Choć Katowiczanie w drugiej rundzie eliminacji odrobili jednobramkową stratę do Żyliny i przy

Nowej Bukowej świętowali awans do kolejnej rundy, spotkanie z Izraelczykami będzie kompletnie inną historią.

Mimo wszystko trener GieKSy pozostaje optymistą, uważając, że nic jeszcze nie jest stracone. – Spokojnie, to jest dwu-

mecz. O porażce możemy mówić dopiero po drugim spotkaniu. Nie wydaje mi się, żeby moja drużyna była bez szans. Charakterem, zaangażowaniem, po wyciągnięciu wniosków, grając u siebie, będziemy chcieli stworzyć widowisko – powiedział opiekun Katowiczian. – Możemy tę rywalizację przegrać, ale rywal będzie musiał się natrudzić, żeby tak się stało. Zrobimy wszystko, żeby odrobić straty w rewanżu – dodał.

O to kibice GKS-u nie powinni się martwić. Zespół Rafała Górkę na pewno pozostawi serce na boisku, podobnie jak to było we wszystkich ostatnich meczach przed własną publicznością. Skoro od listopada 2025 GieKSa u siebie nie przegrała, istnieje spora szansa, że z Hapoel Tel Awiw też nie przegra. Czy to wystarczy do tego, żeby awansować do ostatniej rundy eliminacyjnej, w której czeka Atalanta Bergamo?

Kacper Janoszka

KOMENTARZ „SPORTU”

Wszechobecny strach

Kacper Janoszka



Zadziwiająca była dla mnie wizyta w Mińszkolcu. Choć byłem na Węgrzech, na terenie stadionu czułem się... jak w Izraelu. Stadion węgierskiego klubu DVTK przez parę godzin stał się obiektem izraelskim, dookoła którego działają tajni agenci sprawdzający nastroje Polaków.

Gdy weszło się na arenę, na pierwszy rzut oka widać było, że procedury bezpieczeństwa są kompletnie inne od tych znanych z Polski i całej Europy. Kibice musieli przechodzić przez bramkę kontrolną niczym na lotnisku. Podobnie zresztą jak dziennikarze, piłkarze (nawet Hapoelu) i... tak naprawdę wszyscy, którzy pojawili się na meczu. Skanerem sprawdzano zawartość toreb i plecaków. Od Izraelczyków czuć strach, który w pewnym sensie jest zrozumiały, przez historyczne doświadczenia narodu. Z drugiej strony strach ten powoduje budowanie narracji fałszywej, która strach pogłębia.

Chodzi mi o wydarzenia pomeczowe, które miały miejsce w trakcie konferencji prasowej. Trener GKS-u Katowice Rafał Górkę spokojnie odpowiadał na pytania dotyczące dwumeczu z Hapoel Tel Awiw, aż nagle do głosu doszła izraelska dziennikarka kanału telewizyjnego Sport 5 Hadar Yacobi. Najpierw, żeby nie wzbudzać podejrzeń, zapytała szkoleniowca o formę Hapoelu i o wyróżniających się zawodników ekipy z Tel Awiwu. Odpowiedzi na te pytania dziennikarkę jednak nieszczególnie obchodziły, bo najważniejsze dla niej pytania zadała na koniec. „Czy kibice Hapoelu w Polsce mogą czuć się bezpiecznie?” oraz „Czy wie pan, trenerze, o czym mówię?”.

Rafał Górkę odpowiedział krótko, że w Polsce jest bezpiecznie i że nie wie, o czym dziennikarka mówi. Konferencja się zakończyła. Dziennikarka zadała to pytanie jeszcze rzecznikowi prasowemu

GKS-u. Wywiązała się dyskusja z przedstawicielami polskich mediów, którzy przekonywali Yacobi, że w Polsce jest bezpiecznie. Katowicki klub zdecydował się wyciąć jej pytania z zapisu konferencji i postąpił słusznie. Mimo wszystko konferencja nagrawana była także przez izraelskie media i w świat zapewne pójdą pytania o bezpieczeństwo, które tylko pogłębiają izraelski strach.

Podczas zadawania takich pytań, nie chodzi przecież o uzyskanie odpowiedzi. Takie pytania, niezależnie od tego, co powiedziałyby trener Górkę, pogłębiają poczucie Izraelczyków, że Polacy są antysemitami i faszystami. To budowanie narracji o tym, że Izraelczycy muszą czuć się zagrożeni. I choć w Katowicach kibice Hapoelu mogą czuć się bezpiecznie i wszyscy wrócą spokojnie do domów, ich poczucie strachu i zagrożenia zmianie nie ulegnie.

Hapoel był lepszy

Rozmowa z **Bartoszem Wolskim**, pomocnikiem GKS-u Katowice

Co poszło nie tak w meczu z Hapoel Tel Awiw?

- Nie zagraliśmy tak dobrze, jak w ostatnich meczach u siebie. Musimy dopracować to, jak wchodzić w starcia wyjazdowe, bo w meczu z Hapoel weszliśmy zdecydowanie źle. Szybko straciliśmy dwie bramki i nie udało nam się już tej straty odrobić.

Porażka jest wynikiem błędów indywidualnych przy golach?

- Popełniliśmy parę takich błędów, ale jesteśmy drużyną, działamy razem. W jednym meczu jeden popełnił błąd, w drugim ktoś inny, a później taki zawodnik może dać nam zwycięstwo.

Po straconych golach niewiele GKS-owi udało się wskórać pod bramką rywala...

- Nie byliśmy w stanie wejść na swój normalny

poziom intensywności. Przegrywaliśmy dużo pojedynków, które powinniśmy wygrać. Nie ma też co ukrywać – na braku okazji bramkowych zaważyła też jakość przeciwników. Indywidualnie byli lepsi od nas, piłka im nie przeszkadzała. Z takimi rywalami gra się trudno.

Spotkania z Żyliną i Hapoel są pana pierwszymi w europejskich pucharach, co dla pana znaczą?

- Te spotkania znaczą bardzo dużo, bo długą drogę przeszedłem, żeby dotrzeć do tego miejsca, w którym jestem. Trochę późno, w wieku 29 lat to się wydarzyło, ale lepiej późno niż wcale.

Przy Nowej Bukowej GKS nie przegrał od listopada 2025. Czy w środę znów zadziała magia tego miejsca? Czy pan już poczuł, że Arena Katowice jest miejscem szczególnie dla drużyny?



- Mocno wierzę w to, że uda nam się odrobić dwubramkową stratę. Moja przygoda z piłką nożną jest dowodem na to, że wszystko jest możliwe. Proszę spojrzeć – jeszcze niedawno grałem poza ekstraklasą, a teraz jestem w GKS-ie i gram o europejskie puchary. Na razie przy Nowej Bukowej miałem okazję zagrać dwa razy i już zdążyłem się przekonać, jak bardzo trybuny niosą zawodników. Tam gra się zupełnie inaczej niż na wyjazdach.

W Mińszkolcu rozmawiał Kacper Janoszka

Burza i przeprosiny

Vuković się irytował, Siemieniec – wzruszał ramionami. Długo trwały dywagacje odnośnie tego, czy mecz Jagiellonii z Widzewem w ogóle się odbędzie.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Było czuć atmosferę dużego meczu – tak podsumował białostocką otoczkę trener Adrian Siemieniec po tym, gdy jego zawodnicy ograli słynnych szkockich Rangersów. – Zapracowaliśmy na małą przewagę i na Ibrox pojedziemy walczyć o awans ze zwycięstwem. Minimalnym, bo minimalnym – ale to zawsze zwycięstwo. Radość jest stonowana, bo za nami dopiero pierwsza połowa tej rywalizacji – nie podniecał się zbyt ogólnie, bo minimalnym – ale to zawsze zwycięstwo. Radość jest stonowana, bo za nami dopiero pierwsza połowa tej rywalizacji – nie podniecał się zbyt ogólnie, bo minimalnym – ale to zawsze zwycięstwo. Radość jest stonowana, bo za nami dopiero pierwsza połowa tej rywalizacji – nie podniecał się zbyt ogólnie, bo minimalnym – ale to zawsze zwycięstwo.

Jak Salah i Puskas!

Do wygranej 2:1 wale nie przyczynił się Kajetan Szmyt, który strzelił Szkotom dwa gole. – To mój pierwszy dublet na seniorskim poziomie, bo w ekstraklasie jeszcze takiego nie zdobyłem – mówił zadowolony 24-latek. – Cieszyłem się z tego dnia, bo wreszcie mogłem zadebiutować w europejskich pucharach. Wyszło dobrze. Mogliśmy



Trochę więcej precyzji, a na Kajetana Szmyta moglibyśmy zacząć wołać „Puskas”.

strzelić więcej goli, ale mogliśmy też stracić, bo przeciwnik trafił w słupek. Myślę, że trzeba uszanować ten wynik – powiedział ofensywny pomocnik, który dołączył do Jagi zeszłej zimy.

Szmyt zresztą bliski był napisania niesamowitej historii. W drugiej połowie miał okazję na skompletowanie hat-tricka, ale po zejściu z piłką do środka trafił w bramkarza. Gdyby go jednak pokonał, to

– jak zauważyli szkocky statystycy – byłby dopiero trzecim piłkarzem w dziejach, który strzelił Rangersom trzy gole w europejskich pucharach! Dołączyłby do duetu nie byłego, bo wyczyn ten osią-

gnęli w przeszłości tylko dobrze dziś znany Mohamed Salah i absolutna legenda światowej piłki, Ferenc Puskas!

Informacja w autobusie

No ale przybierając ton trenera Siemienia – trzeba zejść na ziemię. Teraz Jagiellonię czeka ligowy bój z Widzewem, który także odbędzie się w Białymstoku. Aczkolwiek słowo „odbędzie się” długo trwało w stanie zawieszenia, bo Jagiellonia wahała się, czy z Łódzianami grać, czy nie grać. Irytował się z tego powodu ich trener Aleksandar Vuković. – Mamy sparingpartnera, który też nie chce zostać na lodzie – mówił „Vuko”. – Jestem za tym, żeby polskim drużynom grającym w pucharach dać możliwość przeżycia meczu, ale z drugiej strony, my też żyjemy. Tak jak Zagłębie Lubin wie, że nie zagra, wypadaloby, żebyśmy też wiedzieli, że nie zagramy przynajmniej tydzień wcześniej, a nie dwa dni przed... Teoretycznie 24 godziny po swoim meczu mogą nas poinformować o przełożeniu, gdy będziemy już w autobusie do Białegostoku – skarżył się Vuković, co Siemieniec skwi-

tował: – Może jakaś ludzka strona się odzywa, że to sprawa niewygodna, ale też mamy do tego prawo – stwierdził i dodał, że decyzję podejmą po meczu z Rangersami.

Czekamy na misia

I podjęli – grają. Jednocześnie obaj trenerzy wykazali się ogromną klasą, bo Siemieniec przeprosił Vukovicia za to, że z całej sprawy wywiązała się burza medialna. – W wypowiedzi trenera nie było żadnych ataków na Jagiellonię, tylko ocena przepisu. W mojej – było pełne zrozumienie stanowiska Widzewa – powiedział szkoleniowiec Jagi, a całość skomentował też „Vuko”. – Zostało to wykorzystane, aby wywołać burzę. Dowiedziałem się, że trener Siemieniec mnie przeprosił, choć wcale nie musiał. Ani przez chwilę nie miałem do niego pretensji – ocenił. No to teraz czekamy aż w niedzielę obaj panowie strzelą sobie przed meczem przyjaznego „misia”.

A Jagiellonia i tak przelżyła, tyle że mecz 4. kolejki z Pogonią. Zawczasu, ponad tydzień wcześniej.

Piotr Tubacki

Potopu nie było, ale nuda tak

Kiepski do oglądania remis w Częstochowie obaj trenerzy wzięli za dobrą monetę przed przyszłotygodniowym rewanżem w Sztokholmie.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

To nie było dobre widowisko, a nam zależy na oglądalności. Oczywiście tych, którzy zdecydowali się je oglądać, już od transmisji nie odgonimy, ale myślę, że nikt nie będzie latami wspominał tego wydarzenia – tak dosadnie skomentował pierwszy mecz 3. rundy eliminacji Ligi

CZY WIESZ, ŻE...

■ Kibiców Rakowa może martwić fakt, że w drugim meczu zabraknie kluczowej postaci w obronie, Frana Tudora, który zszedł z boiska w 25 minucie. – Fran ma uszkodzony bark. Problem pojawił się już w meczu z Vallettą. W czwartek grał na lekach przeciwbólowych, mocno zatejpowany. To pokazuje jego nastawienie, bo finalnie nie musiał grać, ale chciał pomóc drużynie. Liczyliśmy się z tym, że w przypadku upadku może to być groźniejsze, więc niestety spodziewam się, że będzie miał dłuższą przerwę – wyjął trener Dawid Kroczek.

Konferencji, w którym Raków bezbramkowo zremisował ze szwedzkim Hammarby IF, prezesa Rakowa Wojciech Cygan.

Identyczne opinie wyrazili na pomeczowej konferencji prasowej obaj trenerzy, stwierdzając, że mecz w Częstochowie „nie był wielkim widowiskiem”, że „przeciwnik był wymagający, ale niczym nie zaskoczył”, że ich drużyna „nie wykorzystwała okazji do zdobycia bramki” oraz że „nie będą zdradzać taktyki” na mecz w Sztokholmie.

Załoga Kmicica

Faktycznie, w czwartek na stadionie przy Limanowskiego niewiele się działo, a godna zapamiętania była tak naprawdę tylko oprawa meczowa odwołująca się do wydarzeń z XVII wieku, czyli potopu szwedzkiego i historycznej obrony Jasnej Góry. Miejscowi fani wywiesili transparent „Załoga Kmicic”, a pomiędzy słowami znalazła się sylwetka historycznej po-

staci. Następnie odpalili race, które miały symbolizować obronę Jasnej Góry.

Tyle że ten pomysłowy plastycznie przekaz nijak się miał do tego, co działo się na boisku, bowiem Szwedzi z Hammarby nie przyjechali do miasta położonego nad Wartą ani nawiązywać do pamiętnego najazdu ich rodaków na Polskę z 1655 roku, ani zdobywać słynnego klasztoru, lecz aby nie przegrać meczu, nie stracić bramki, czyli postawić się w lepszej sytuacji przed rewanżem.

– Własne boisko i kibice mogą mieć decydujące znaczenie w naszej rywalizacji z Rakowem. Wiemy, że lepiej gramy u siebie i jesteśmy optymistycznie nastawieni przed rewanżem – zdradza ich trener Henrik Rydstroem.

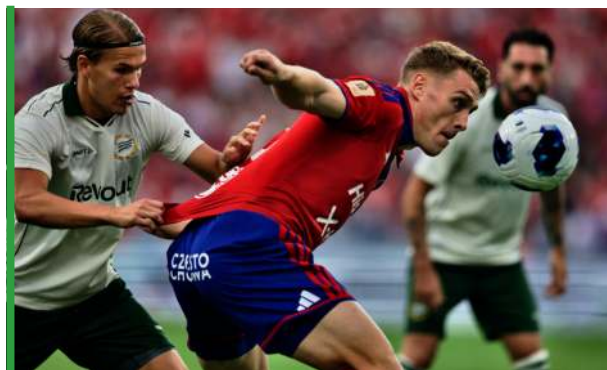
Otwarta kwestia awansu

Medaliki również – poza pierwszym kwadransem, gdy stworzyli sobie dwie dobre okazje do objęcia prowadzenia – zaprezentowali dyspo-

zycję i taktykę, by po prostu przetrwać do końca i nie przegrać. Cel nadrzędny przez obie ekipy został zrealizowany, choć jak to w piłce bywa – wszelkie tego typu koncepcje mogą okazać się zawodne. Niemniej obaj szkoleniowcy – znów zgodnie – nie przywiązują wagi do tego, co mówią piłkarskie doświadczenia, natomiast podnoszą, że w rywalizacji polsko-szwedzkiej dopiero skończyła się pierwsza połowa, a przed drugą odsłona są optymistami.

– Kwestia awansu pozostaje otwarta – uważa Dawid Kroczek i zwraca uwagę, że Hammarby okazało się bardzo wymagającym rywalem. – Czujemy niedosyt, bo byliśmy bliżej zdobycia bramki niż przeciwnik. Zespół był bardziej odpowiedzialny niż w ostatnim meczu ligowym (przegrany 1:2 - przyp. red.) ze Śląskiem – przyznał trener Czerwono-niebieskich.

Trener Rydstroem podkreślał z kolei, że początkowo



Remis za wszelką cenę – taka była taktyka gości pod Jasną Górą.

jego podopieczni mieli trochę problemów z długimi piłkami gospodarzy, w drugiej połowie Raków częściej był groźny po stałych fragmentach gry, a rezultat 0:0 jest obiecujący przed czwartkowym rewanżem w Sztokholmie.

Zgodny chór królewskich mediów

Także media Królestwa Szwedzkiego nie narzekały na wynik, choć na przykład „Expressen” stwierdził, że „w tym meczu spotkały się dwa równe zespoły i taki był końcowy wynik, lecz to gospodarze mieli więcej szans na zdobycie bramki”. Zdaniem serwisu Fotbollskanalen, pierwszy mecz nic nie dał poza poznaniem przeciwni-

ka, więc gra dalej jest otwarta. Natomiast kanał telewizyjny publicznej SVT stwierdził, że „Hammarby IF nie stworzył niebezpiecznych sytuacji i w sumie wymęczył remis, który jest korzystnym rezultatem przed rewanżem”.

Hajduk już czeka

Spotkanie rewanżowe rozegrane zostanie 13 sierpnia w Sztokholmie na stadionie 3Arena ze sztuczną murawą, o pojemności 30 tysięcy miejsc. Jeśli Raków przejdzie Hammarby IF, to w kolejnej rundzie prawdopodobnie zmierzy się z Hajdukiem Split, który wygrał na wyjeździe z Žalgirisem Wilno 5:2 i ma trzybramkową przewagę przed rewanżem.

Zbigniew Ciećciała

Głowa i mental najważniejsze

Musimy być przygotowani od pierwszej minuty – podkreśla przed meczem w Radomiu Rafał Janicki, lider formacji obronnej Górników.

GÓRNIK ZABRZE

Za jedenastką z Zabrza trudny wyjazd nad Dunaj. W starciu w 3. rundzie eliminacji Ligi Europy nie udało się wywieźć ze stadionu Ferencvarosu korzystnego wyniku, bo była porażka 0:1, ale w rewanżu u siebie, w czwartek, wszystko jest możliwe. Na razie jednak w górniczej ekipie wszyscy koncentrują się na sobotniej potyczce ligowej z Radomiakiem. O wszystkim opowiedział nam Rafał Janicki.

O meczu w Budapeszcie

Nie wiem, czy rywale szybciej zaadaptowali się do warunków na boisku, bo przy takiej temperaturze, przy takim gorącu, nie było łatwo grać w piłkę. Szybciej wszystko złapali, byli agresywniejsi, szybsi, lepiej operowali piłką, a my mieliśmy przez pierwsze pół godziny duże problemy. Dobrze, że nie straciliśmy w tym momencie gola, bo przeciwnik miał w tym czasie naprawdę stuprocentowe okazje. Nie trafili, a mogli to zamienić na bramki. Potem obudziliśmy się i wyglądało to lepiej.



Rafał Janicki (na pierwszym planie) liczy na dwie wygrane: w sobotę z Radomiakiem i z Ferencvarosem w czwartek.

Któraś z naszych akcji powinna była zakończyć się bramką. Szkoda, że tak się nie stało.

O pogodzie

Przy wysokich temperaturach sięgających 40 stopni to rywal – jak mówię – lepiej się do tego wszystkiego zaadaptował. Początek nie był taki, jak chcieliśmy. Ciężkie, ciężkie warunki do grania... Mówiłem Erikowi (Janży – przyp. red.), że jeszcze w takich warunkach nie grałem. Powietrze

TRUDNY TEREN

■ W Radomiu górnicza ekipa grała dotychczas sześć razy i bilans jest bardzo wyrównany, bo dwa spotkania zakończyły się wygraną Zielonych, dwa razy był remis, a dwa starcia wygrali Górnicy. Pierwsze spotkanie Radomiak – Górnik w Radomiu to końcówka sezonu 1984/85. Po roku Radomiak zżegnał się z ekstraklasą, a Zabrza nie cieszyli z mistrzostwa Polski. Spotkanie zakończyło się remisem 1:1. Miejscowym punkt w końcówce uratował nieżyjący już niestety Mirosław Sajewicz (były napastnik Widzewa). Wcześniej trafili Marek Majka. Najbardziej efektowna wygrana Górnika to 30 lipca cztery lata temu, kiedy dwa razy trafili Szymon Włodarczyk, raz Bartosz Nowak, który zaraz po tym meczu przeniósł się do Rakowa. Górnik wygrał tam wtedy 3:0. Największa wtopa? To oczywiście koniec listopada zeszłego roku i przegrana aż czterema bramkami. Zabrza nie wszystko potem powetowali sobie u siebie, na koniec tak udanych rozgrywek 2025/26, strzelając Radomianom pół tuzina goli.

(zich)

stało, nie było czym oddychać. Jak byłaby przerwa co pięć minut, to też niewiele by to dało. Trenerzy mają dane z naszych GPS-ów, widzą, jak kto wygląda, jak kto się czuje. Większość z nas nie grała tak jak teraz co kilka dni, to jest – można powiedzieć – taki sprawdzian. Sztab szkoleniowy widzi, jak wyglądamy i na kogo postawić.

O rewanżu z Ferencvarosem

W Budapeszcie źle weszliśmy w mecz, nie tak to miało wyglądać. Zostaliśmy zmuszeni do obrony przynajmniej w tym pierwszym fragmencie. Co mamy do stracenia w drugim spotkaniu, u nas? Przegraliśmy 0:1 i można tylko odwrócić losy rywalizacji na naszą korzyść. Od pierwszej minuty trzeba będzie pokazać jakość i siłę.

O przekładaniu ligowych meczów

Nie ma tutaj recepty. Nie me decydujemy, jak mamy grać. Jeśli będziemy musieli, to będziemy grali; jeśli nie... to nie będziemy. Trener Gasparik na pewno w tym temacie jest mądrzejszy, bo już parę lat w tych europejskich

MECZE RADOMIAK – GÓRNIK

- 15 czerwca 1985, 1:1
- 6 listopada 2021, 1:0
- 30 lipca 2022, 0:3
- 9 grudnia 2023, 1:1
- 9 sierpnia 2024, 1:2
- 28 listopada 2025, 4:0

Bilans w Radomiu: 6 meczów, 2 zwycięstwa, 2 remisy, 2 porażki. Bramki 8:7 dla Radomiaka.

pucharach regularnie gra i ustala to, co uważa. A czy przekładanie meczów w lidze ma znaczenie? Myślę, że nie.

O meczu z Radomiakiem

Oby w sobotę było lepiej niż w środę; obyśmy byli gotowi od pierwszej minuty i nie wchodzili w spotkanie tak długo, jak miało to miejsce z Ferencvarosem. Tak nie wypada. Trzeba się szybko budzić. Mam nadzieję, że będzie to z tej naszej strony zupełnie inaczej wyglądało i że pokażemy to na boisku.

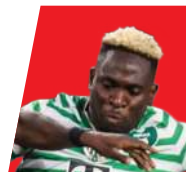
O tym, jak zagrać w Radomiu

Najważniejsze będą głowa i mental. Jeśli chcemy zagrać dobrze i zdobyć punkty, to trzeba podejść z odpowiednim nastawieniem. Wierzę, że tak będzie i wrócimy z wyjazdowego spotkania wzmocnieni przed rewanżem z Węgrami.

Opr. Michał Zichlarz, Budapeszt

Gasparik mocno mi pomógł!

Rozmowa z **Bamidele Yusufem**, znanym też jako Dele, napastnikiem węgierskiego Ferencvarosu



Wygraliście z Górnikami 1:0. Jak pan to oceni?

- Za nami bardzo dobry mecz i przede wszystkim zwycięstwo. Mierzmy się z wymagającym przeciwnikiem. W spotkaniu z nami mieli kilka dobrych okazji do zdobycia bramki, stworzyli nam wiele problemów, ale na koniec to my wygraliśmy i przed rewanżem jesteśmy w lepszej sytuacji.

Jednobramkowa wygrana jest dla was satysfakcjonująca, czy oczekiwaliście łatwiejszego spotkania?

- W pierwszej połowie mieliśmy kilka bardzo dobrych okazji do zdobycia gola. To

jednak futbol, nie zawsze wszystko uda się wykorzystać, trafić do siatki przeciwnika. Jestem zadowolony z wyniku, ze zwycięstwa, to jest najważniejsze. Już skupiamy się na rewanżu, gdzie trzeba będzie być skoncentrowanym i zagrać dobrze jako zespół.

Co będzie decydujące przed spotkaniem w Polsce?

- Mamy świadomość, że to jeszcze nie koniec. Na pewno grając u siebie, przed swoją publiką, rywalowi będzie łatwiej – a słyszałem że kibice tam potrafią stworzyć atmosferę. Przeciwnicy będą przez to dodatkowo zmotywowani, ale my postara-

my się zagrać swoje. Damy z siebie wszystko, pokażemy swoją wartość i będziemy chcieli wygrać, tak jak w pierwszym meczu.

Zna pan dobrze z kilkoma latami udanych występów w Spartaku Trnawa, gdzie trafił pan jako nastolatek, obecnego szkoleniowca

Trener Gasparik zna mnie jako młodego chłopaka, kiedy przyjechałem do Trnawy. To właśnie on wprowadził mnie jako zawodnika akademii Spartaka do pierwszej drużyny. Pamiętam ten moment i naprawdę doceniam; wiem, jak to było dla mnie ważne.

Górnik Zabrza Michała Gasparika. Co może pan o nim powiedzieć?

- Mogę powiedzieć, że to znakomity trener. Zna mnie jako młodego chłopaka, kiedy przyjechałem do Trnawy. To właśnie on wprowadził mnie jako zawodnika akademii Spartaka do pierwszej drużyny. Pamiętam ten mo-

ment i naprawdę doceniam; wiem, jak to było dla mnie ważne. Świetna osoba, która jako człowiek wiele mi pomogła. Rozmawialiśmy przed spotkaniem w Budapeszcie i przypomnieliśmy sobie te dobre, wspólne momenty. Było trochę żartów, śmiechu. Mogę mówić o nim w samych superlatywach i już cieszę się na kolejne spotkanie z trenerem Gasparikiem w Polsce.

Śledzi pan jego karierę?

- O tak, wiem, że teraz znakomicie idzie mu w Polsce. Cieszę się z tego. Ja – też dzięki jego wsparciu, pomocy – mogę być zadowolony z tego, jak rozwija się moja piłkarska kariera.

Pokazuje się pan w europejskich pucharach, gra w najbardziej utytułowanym klubie na Węgrzech, a za niespełna rok kolejny Puchar Narodów Afryki: w Kenii, Ugandzie i Tanzanii. Gra w reprezentacji Nigerii to chyba marzenie, prawda?

- Każdy piłkarz ma marzenie, żeby reprezentować swój kraj, żeby grać w reprezentacji, w międzynarodowych turniejach. Teraz, wiadomo, skupiam się na tym, żeby w stu procentach jak najlepiej pokazywać się w klubie. Chcę pomóc Ferencvarosowi, ale wierzę, że jestem już niedaleko od reprezentacji.

W Budapeszcie rozmawiał Michał Zichlarz

Ostatni transfer i rekordowy

Po świetnym meczu z Wisłą Kraków Niebiesko-czerwoni jadą na boisko mistrza kraju – już bez jednego ze swych liderów...

PIAST GLIWICE

Liderów, albo wręcz kapitanów - bo przecież na dwa pierwsze mecze ligowe w tym sezonie Igor Drapiński, właśnie sprzedany do tureckiego Samsunspor, wyprowadzał zespół na murawę z opaską na ramieniu. Trochę z... trenerskich wyborów. Nie było bowiem miejsca w jedenastce dla „głównego” kapitana, Jakuba Czerwińskiego, ale także jego dublerów: Frantiszka Placha (rekonwalescencja) i Jorge Felix. Drapiński był kolejny w tej hierarchii; teraz na jego miejsce w niej – jak zdradził trener Daniel Myśliwiec – wskoczy Quentin Boisgard.

Miejsce dla Kuby?

– Wygląda na to, że zrobiło się miejsce dla Kuby Czerwińskiego – uśmiecha się Bogdan Wilk, były dyrektor sportowy Piasta, zdymisjonowany dwa lata temu przez nowe władze. Doświadczony stoper sezon zaczął na ławce. Parę stoperów gliwickiej drużyny stanowili Juande Rivas i właśnie Drapiński, natomiast



Igor Drapiński (z prawej) wielu rzeczy nauczył się w Piaście od Jakuba Czerwińskiego. A teraz – być może – zrobił mu miejsce w pierwszej jedenastce.

w sztabie była świadomość, że może to być rozwiązanie jedynie tymczasowe.

– To, że „Drapa” może odejść, brałem pod uwagę od pierwszego dnia, gdy podpisałem kontrakt. A po minionym sezonie powtarzałem, że jeśli uda się nam go utrzymać, to znaczy, że... nie mam pojęcia o piłce i ocenie potencjału zawodnika. Krótko mówiąc: byłem

gotowy na jego odejście – podkreślał na piątkowej konferencji prasowej wspomniany Daniel Myśliwiec.

I przypominał, że – wobec finansowego braku konkurencyjności Piasta w stosunku do wielu innych klubów – strategią jest szukanie ludzi z potencjałem, mogących się wypromować w Gliwicach poprzez bycie użytecznym dla Piasta na murawach.

Dzięki czemu tacy piłkarze – jak podkreślał szkoleniowiec – „stają się atrakcyjniejsi na rynku pracy”. – Mam świadomość, że mogę stracić każdego gracza. Warunek jest jeden: cena adekwatna do tego, czego oczekiwał klub. Jeśli oddajemy ważną postać, musi to być opłacalne – przypominał. – A moi przełożeni uwiarygadniają się takimi ruchami.

Dobry kierunek

Oficjalna kwota transferu nie jest znana, klub określa ją mianem rekordowej. Do tej pory najwartościowsze sprzedaże to odejście Patryka Dzikka i Joela Valencii; obaj przynieśli wpływy w wysokości około 2 milionów euro.

– Cieszę się bardzo, że – prócz Ariela Mosóra i Michaela Ameyawa – Piast mógł zarobić na kolejnym zawodniku, którego ściągnąłem do Gliwic. To był mój ostatni transfer w roli dyrektora sportowego – przypomina cytowany już Bogdan Wilk. – Choć wtedy obowiązywał jeszcze przepis o konieczności gry młodzieżowca, tamten ruch niekoniecznie był oczywisty (Gliwiczanie ściągnęli nastolatka z pierwszoligowej wówczas Wisły Płock – dop. aut.). Ale widzieliśmy w Igorze duży potencjał.

I „Drapa” na miarę tego potencjału się rozwinął. – Jest człowiekiem raczej skrytym, ale chłopcy go polubili. A on, koncentrując się na piłce, wykonał wielki krok do przodu – ocenia były dyrektor. I bardzo pozytywnie – mimo pogłosek o zainteresowaniu np. klubów włoskich – ocenia wybór kierunku dokonany przez zawodnika. – W lidze TOP 5 w Europie nie jest

łatwo odnaleźć się zaraz po wyjeździe. Liga turecka to dobry „przystanek”, a z Samsunspor zawsze można przeskoczyć do któregoś z tamtejszych gigantów: Galatasaray czy Fenerbahce – mówi.

Na treningu przebiegli więcej

Przed Piastem niedzielny mecz przy Bułgarskiej. Gliwiczanie mieli tydzień na przygotowanie się do niego. Ich rywale – ledwie dwie doby, bo przecież w czwartek grali w kwalifikacjach Ligi Europy z Farerami z Klaksviku. Opiekun ekipy ze Śląska nie szuka jednak przewag w tym elemencie. – Faktor zmęczenia nie będzie mieć znaczenia. Mam przeświadczenie, że każdy z moich piłkarzy w czasie czwartkowego treningu przebiegł więcej niż piłkarze Lecha w trakcie meczu – zauważał z uśmiechem. A z konieczności poszukiwania następcy Drapińskiego wielkiej sprawy nie robił. – Owszem, straciłem bardzo dobrego piłkarza, lecz naszą siłą nie jest pierwsza jedenastka i jeden w niej człowiek, ale cały zespół. Jestem przekonany, że ten, kto „Drapę” zastąpi, da z siebie maksa – z mocą zadeklarował Myśliwiec.

Dariusz Leśnikowski

Twierdza Kraków

Angel Rodado strzelił pierwszego gola w ekstraklasie, a jego drużyna znów wygrała przed własną publicznością.

Fantastyczny doping kibiców pomógł gospodarzom obronić po przerwie skromne prowadzenie. Wisła przystąpiła do meczu bez klasycznej „szóstki”. Drobny uraz wykluczył Marca Carbo, który przed pierwszym gwizdkiem odebrał pamiątkową koszulkę za 100 występów, a po rozczarowującym występie w Gliwicach miejsce w składzie stracił James Igbekeme. Carbo wkrótce ma wrócić do gry, lecz klub nadal szuka defensywnego pomocnika.

Straszy także w ekstraklasie

Wczoraj w środku zagrali Kacper Duda i Julius Ertlthaler. Austriak, a także Angel Rodado po raz pierwszy po awansie wyszli w podstawowej jedenastce. A król strzelców 1. ligi po niespełna kwadransie cieszył się z debiutanckiego gola w ekstraklasie. Hiszpan przejął piłkę po zablokowanym uderzeniu Jakuba Krzyżanowskiego i poprawił z 20 metrów. Rafał Leszczyński rzucił się w prawo,



Jeżeli ktoś się zastanawiał, czy Angel Rodado potrafi strzelać także w ekstraklasie, to dostał odpowiedź.

ale nie dał rady - zmyliło go odbicie od Marcusa Haglinda-Sangre.

Krakowianie cieszyli się z prowadzenia tak długo, jak sami czekali na otwierające trafienie. Proszili się o remis. Oddali piłkę i nie radzili sobie z pressingiem. Duda podawał zbyt krótko, w środku odebrał Dani Pacheco i rzucił piłkę za plecy obrońców. Said Hamulić dobrze przyjął, a potem wykończył po dalszym

śłupku. Reakcja skarconych gospodarzy była najlepsza z możliwych. Znow zaczęli grać, było dużo walki w polu rywali. Alan Uryga zgrał głową, Jordi Sanchez ograł Haglinda-Sangre (oj, to nie był jego najlepszy wieczór...) i znów wprowadził w eksta- zę 33 tysięcy kibiców.

Emocje do końca

W dwóch pierwszych meczach beniaminek źle



1:0 – Rodado, 14 min (bez asysty), 1:1 – Hamulić, 28 min (asysta Pacheco), 2:1 – Sanchez, 36 min (asysta Uryga)

WISŁA K.: Łubik 6 – Lielieveld 5, Uryga 6, Maisonneuve 6, Krzyżanowski 5 – Duda 5 (89. Omić nieklas.), Ertlthaler 6 – Duarte 5 (74. Mikulec nieklas.), Rodado 6 (73. Igbekeme nieklas.), Bożić 4 (64. Kuziemka 5) – Sanchez 6. Trener Mariusz JOP. Rezerwowi: Letkiewicz, Guilleminot, Youan, Grujčić, Pławiński, Kutwa, Biedrzycki.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa) – 3. **Sędzia VAR** Tomasz Kwiatkowski (Warszawa). **Czas gry** – 96min (46+50). **Widzów** 33000. **Żółte kartki**: Uryga (81. foul) – Haglind-Sagre (34. foul), Prszir (88. foul).

zaczynał, ale z czasem się rozkręcał. Tym razem początek był o niebo lepszy, natomiast po zmianie stron warunki dyktowali przyjezdni. Zawodnicy z Małopolski byli nerwowi, a przez to czasem niedokładni. Nie potrafili też utrzymać piłki, np. San-

chez, i z dystansu szczęścia próbował Hamulić. Piłka leciała w środek i Marcel Łubik przeniósł ją nad poprzeczką. Bliżej końca uratowała go poprzeczka po główce Marcina Kamińskiego.

Michał Knura

1. Legia	2	6	4:1
2. Jagiellonia	2	6	3:1
3. Wisła K. (b)	3	6	7:6
4. Lech (m, sp)	2	4	2:1
5. Wisła P.	3	4	3:3
6. GKS	2	3	4:3
7. Pogoń	2	3	2:1
8. Górnik (p)	1	3	2:1
9. Zagłębie	2	3	3:3
Śląsk (b)	2	3	3:3
11. Piast	2	3	4:5
12. Radomiak	2	3	3:4
13. Widzew	2	2	2:2
14. Motor	2	1	3:4
15. Cracovia	2	1	0:2
16. Korona	1	0	0:1
17. Raków	2	0	2:4
Wieczysta	2	0	2:4

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

PROGRAM 3. KOLEJKI (8-9.08)

Sobota	
Radomiak Radom – Górnik Zabrze	14.45
Pogoń Szczecin – Motor Lublin	17.30
Korona Kielce – Legia Warszawa	20.15
Niedziela	
Śląsk Wrocław – Cracovia	14.45
Lech Poznań – Piast Gliwice	17.30
Jagiellonia Białystok – Widzew Łódź	20.15

MÓWIĄ LICZBY

KRAKÓW	PŁOCK
49 posiadanie piłki	51
12 strzały	22
4 strzały celne	7
4 rzuty różne	10
0 spalone	3
19 faule	7
1 żółte kartki	2



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Rosołek dobrej jakości

Dwa gole Marcina Rosołka zabrały Bytomianom dwa punkty.

Księga polonijnej niemocy w meczach z Pogonią Siedlce zyskała nowy rozdział.

Jeżeli Maciej Rosołek w głowach wielu obserwatorów meczów ekstraklasowych i pierwszoligowych zapisał się w minionych sezonach jako napastnik – oględnie mówiąc... – mocno nieskuteczny, to po niespełna 10 minutach gry w Bytomiu musieli na niego spojrzeć z innej perspektywy. Nie tylko nie dał się powstrzymać próbującemu to uczynić Aleksandrowi Gajgierowi, ale też popisał się uderzeniem z kategorii „palce lizać” z narożnika pola karnego w przeciwną stronę bramki. Wojciech Banasik był bez szans. – Zawsze się śmieję, że gdybym miał powtórzyć taki strzał, pewnie by było ciężko. Ale mogę też powiedzieć, że to był przebłysk tej jakości, którą niewątpliwie mam – powiedział nam po końcowym gwizdku napastnik.

Słupek i poprzeczka

Pogoń – o czym pisaliśmy w zapowiedzi spotkania – to dla Polonistów rywal mocno niewygodny. Po objęciu prowadzenia goście jeszcze bardziej zwarli szeregi. Na tyle skutecznie, że piłki posyłane przez gospodarzy w kierunku „szesnastki” gości grzęzły nie tyle wśród defensorów, ale już we wcześniejszej linii, tworzonej przez pięciu pomocników. Właściwie tylko strzały z półdystansu i z dystansu wzbudzały nieco emocji wśród kibiców. W 15 minucie Szymon Kądziołka przymierzył w słupek, a 20 minut później – po jego strzale i palcach Jakuba Lemanowicza – piłka prześliznęła się po poprzeczce. Reszta... była milczeniem, a trener Kon-

rad Gerega ujął to bardzo obrazowo: – Pierwsza połowa do kosza! Trener Gerega widząc obraz gry w pierwszych 45 minutach szukał jego zmiany... w zmianach, a jego podopieczni próbowali – aktywniej niż przed przebraniem podchodzili do wysokiego pressingu. Goście jednak nawet nie udawali, że chcą grać w piłkę; najczęściej posyłali jedynie podania – niczym w hokeju – „na uwolnienie”.

Korner i kontra

Wciąż niemal odcięty od podań był Kamil Wojtyra, który niejedną bramkę Pogoni już strzelił, bo też pieczołowicie pilnowani byli Konrad Andrzejczak i Lucjan Zieliński – czyli ci, którzy najczęściej piłkę mu dostarczają. Polonia sięgnęła więc w końcu po „broń ostateczną” w takich wypadkach: Kądziołka precyzyjną centrami z kornera „znalazł” Jakuba Szymańskiego, a ten dał wyrównanie. – Mogę powiedzieć, że trenowaliśmy taki wariant. Podziękowania dla trenera Macieja Patyka! – stoper Polonii przywołał szkoleniowca odpowiedzialnego

w sztabie za stałe fragmenty.

Ten gol odmienił obraz gry. Przynajmniej o tyle, że goście po raz pierwszy w tej odsłonie pomyśleli o ofensywie i natychmiast... dostali kontrę! Po kilkudziesięciometrowym wybiegu Banasika, Andrzejczak od razu obsłużył Kamila Orlika, a ten posłał piłkę w „długi” róg siedleckiej bramki!

Dobitka i klątwa

– Będzie pierwsza wygrana ligowa z tym rywalem? – zastanawiali się kibice Polonii. Odpowiedź odmowną dał ten, od którego zaczęliśmy tę relację. Pierwszą próbę Rosołka Banasik sparował. Koledzy mu jednak nie pomogli, więc poprawka eks-legionisty wyładowała w siatce! Klątwa Pogoni (cztery remisy i porażka w meczach ligowych) wciąż działa. A goście... bynajmniej też nie należeli do szczęśliwych. – Szanujemy punkt, ale jak na wyjeździe strzela się dwie bramki, to powinno się myśleć o zwycięstwie – podsumowywał Adam Nocoń, opiekun Pogoni.

Dariusz Leśnikowski

OCENA MECZU ★ ★	
Polonia Bytom – Pogoń Siedlce	
2:2 (0:1)	
0:1 – Rosołek, 9 min, 1:1 – Szymański, 68 min, 2:1 – Orlik, 72 min, 2:2 – Rosołek, 82 min	
POLONIA: Banasik – Szymusik, Gajgier (56. Wołkowicz), Szymański – Michalski (46. Wołski), Łabojko, Kądziołka, Zieliński (76. Stefański) – Wziech (56. Orlik), Andrzejczak (81. Miod) – Wojtyra. Trener Konrad GEREGA.	POGOŃ: Lemanowicz – Barczak, Kędzia, Szur, Miś (84. Jakubik) – Zielonka (65. Kobusiński), Dzieciot, Poczubut, Demianiuk (69. Makowski) – Szuprytowski (65. Marzec), Rosołek. Trener Adam NOCŃ.
Sędziował Paweł Wrzeszczyński (Kalisz). Widzów 1526. Żółte kartki: Michalski, Andrzejczak, Wojtyra – Szuprytowski.	

Gdy podwijane są mankiety

Zarówno Polonia, jak i Ruch mają powody do skwaszenia po podziale punktów przy Konwiktorskiej.

OCENA MECZU ★ ★	
Polonia Warszawa – Ruch Chorzów	
1:1 (0:0)	
0:1 – Szymański, 62 min, 1:1 – Durmus, 69 min	
POLONIA: Jeleń – Olszewski (75. Terpiłowski), Marcjanik, Budnicki, Olafson – Kuusk (65. Kowalczyk), Gnaase – Dadok (65. Vega), Skrabba, Durmus (86. Kapusta) – Kostorz (86. Paszkowski). Trener Piotr STOKOWIEC.	RUCH: Wrąbel – Wójcik, Komor, Lukic, Leśniak-Paduch – Szymański, Rosół (64. Kristan) – Laskowski (79. Wachowiak), Nagamatsu (87. Lachendro), Szwedzik – Szczepan (79. Cieślak). Trener Waldemar FORNALIK.
Sędziował Paweł Malec (Łódź). Widzów 3333. Żółte kartki: Leśniak-Paduch, Kristan.	

Jasne, całościowo rzecz ujmując – mając na uwadze miejsce rozgrywania meczu i teoretyczną siłę obu zespołów – remis nieco bardziej pasuje Niebieskim. Tym bardziej że w ich jedenastce – wskutek absencji – było kilka niespodzianek. Po pierwsze, Nikodem Leśniak-Paduch ma już komplet defensywnych pozycji, bo zastępując zawieszono-ego Abrahama del Morala tym razem wystąpił na lewej stronie. Po drugie, jednak nie Jakub Kristan, ale 18-letni Mateusz Rosół zastąpił w środku pola Michała Chrapka, rozgrywając swój pierwszy mecz w wyjściowej jedenastce w karierze! W dotychczasowych spotkaniach były kapitan chorzowskich juniorów... nie dostawał więcej niż kwadransa.

Kolejna sprawa była taka, że najlepszym piłkarzem Ruchu był wczoraj bramkarz Jakub Wrąbel. Kilka strzałów Polonii obronił, a najpiękniejszymi paradami popisując

się... w trzech doliczonych minutach – w pierwszej połowie „wyjmując” z okienka strzał z wolnego Simona Skrabba, a w drugiej „wyciągając” przy słupku próbę Antoniego Kapusty. Raz też – po strzale Daniego Vegi w 74 min – Wrąbla uratował słupek. Bramkarz Ruchu czujny musiał być przede wszystkim w ostatnich 20 minutach, gdy jego koledzy mieli problem z wyjściem poza swoją połowę. Dlaczego więc Chorzowianie mieliby być jakkolwiek niezadowoleni?

Ano dlatego, że to oni objęli prowadzenie w Warszawie! Patryk Szwedzik przepchnął się prawą flanką, dzięki czemu sprzed pola karnego skutecznie przymierzył kapitan Szymon Szymański. Wystarczyło zacieśnić szyki i skupić się na wykorzystaniu szybkości skrzydłowych (Szwedzik zresztą zmarnował kontry przed i po голу), ale... Czarne Koszule po siedmiu minutach wyrównały, gdy Niebiescy za-

1. Polonia W.	3	7	5:2
2. Arka (s)	2	6	5:0
3. Pogoń G.M.	2	6	4:0
4. Bruk-Bet (s)	2	6	4:1
5. Miedź	2	4	3:1
6. Stal M.	2	4	5:4
7. ŁKS	2	4	3:2
8. Polonia B.	3	4	7:7
9. Chrobry	2	3	5:2
10. Warta (b)	2	3	6:4
11. Odra	2	3	1:1
12. Podbeskidzie (b)	2	2	4:4
13. Pogoń S.	3	2	4:5
14. Ruch	3	1	1:5
15. Puszcza	2	0	0:2
16. Unia (b)	2	0	2:5
17. Lechia (s)	2	0	0:6
18. Stal R.	2	0	1:9

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

PROGRAM 3. KOLEJKI (8-10.08)

Sobota	
Miedź Legnica – Pogoń Grodzisk Mazowiecki	15.30
Puszcza Niepolomice – Odra Opole	15.30
Stal Mielec – Stal Rzeszów	15.30
Podbeskidzie Bielsko-Biała – Lechia Gdańsk	20.15
Niedziela	
ŁKS Łódź – Chrobry Głogów	14.30
Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Warta Poznań	17.15
Poniedziałek	
Unia Skierniewice – Arka Gdynia	19.00

pomnieli pokryć w polu karnym Ilkaya Durmusa. Wtedy też zaczął się ów okres naporu Polonii.

A jak było wcześniej? Wyrównanie, bez szału, z iluzorycznym wskazaniem na gospodarzy. Bo o ile Wrąbel bronił przed przerwą wspomnianą „okienko” Skrabba czy „szczupaka” Durmusa, to po drugiej stronie bliski gola był Kacper Laskowski, a słupek zaliczył Daniel Szczepan. Całościowo więc – ponownie – pozytywy w grze Ruchu były, ale zabrakło konsekwencji po strzelonym голу (pierwszym w sezonie). Czarne Koszule podwinęły mankiety i żarty się skończyły. No i one mają w tej chwili siedem punktów, a Niebiescy – tylko „oczko”, co kwasi ich bez kwestii najbardziej.

Piotr Tubacki



Fot. Weronika Morozek/Press Focus

Daniel Szczepan odbył wiele pojedynków z obrońcami Czarnych Koszul.

Sytuacja... podbramkowa!

Kilka miesięcy przerwy czeka Konrada Forenc. Na domiar złego w kadrze oprócz kapitana jest tylko Szymon Brańczyk i Górale pilnie poszukują bramkarza.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIALA

Fatalne wieści z obozu Podbeskidzia napłynęły w czwartkowe popołudnie. Klub poinformował, że w trakcie treningu poważnej kontuzji doznał Konrad Forenc. Wykonane pilnie badania potwierdziły najgorsze obawy – 34-latek zerwał ścięgno Achillesa, co oznacza, że ma z głowy grę w tej rundzie i do treningów wróci najwcześniej na wiosnę.

Ten pamiętny „babol”

To ogromny cios dla zespołu. Forenc trafił pod Klimczok latem 2024 roku, gdy Podbeskidzie spadło z 1. ligi. Od tamtej pory jest podstawowym bramkarzem Górali, a od rundy wiosennej poprzedniego sezonu dodatkowo kapitanem. Po awansie klub przedłużył z nim kontrakt, choć w poprzedniej kampanii zdarzały mu się poważne błędy.

Po meczu z Hutnikiem Kraków, w którym w kuriozalny sposób wyrzucił piłkę wprost pod nogi przeciwnika, a potem nie poradził sobie z niezbyt silnym ude-



Podbeskidzie przez wiele miesięcy nie skorzysta ze swojego doświadczonego golkipera.

rzeniem, PZPN analizował nawet jego zachowanie pod kątem... match-fixingu. Ostatecznie został oczyszczony z wszelkich podejrzeń. Na początku nowego sezonu Forenc spisywał się bez zarzutów. Po remisie na inau-

gurację z Miedzią Legnica został wybrany przez bielskich kibiców najlepszym zawodnikiem spotkania, a w meczu ze Stalą Mielec, choć Podbeskidzie straciło trzy bramki, nie był obwiniany za żadną z nich.

16-latek w kadrze

Wszystko wskazuje na to, że sobotnie spotkanie w bramce rozpocznie Szymon Brańczyk. Blisko 20-letni wychowanek klubu w rozegranym w środę tygodnia meczu Pucharu

Polski z Hutnikiem pokazał się z bardzo dobrej strony, notując kilka ważnych interwencji, a w drugiej połowie obronił dodatkowo rzut karny, znacząco przyczyniając się do awansu Podbeskidzia.

Większy problem niż z obsadą bramki trener Marcin Włodarski ma jednak z ławką rezerwowych, bo w kadrze oprócz Forency i Brańczyka... nie ma żadnego bramkarza. Z tego powodu w piątek klub zgłosił do pierwszoligowych rozgrywek dwóch młodych golkiperów, będących wychowankami klubowej akademii – 18-letniego Tomasza Lacha i o dwa lata młodszego Filipa Majdaka. Obaj dotychczas trenowali i występowali w zespole czwartoligowych rezerw.

W najbliższych dniach

Równocześnie Górale nie mogą dłużej zwlekać z pozyskaniem nowego bramkarza. Od ponad miesiąca w kuluarach mówi się, że Podbeskidzie bardzo chciałoby wypożyczyć Michała Matysa z Zagłębia Lubin. 20-latek w dwóch pierwszych kolejkach

ekstraklasy nie znalazł się w kadrze meczowej zespołu Leszka Ojrzyńskiego, a przed tygodniem zagrał w trzecioligowych rezerwach. Nie wiadomo jednak, czy wobec kontuzji doświadczonego Forency pion sportowy Podbeskidzia nie pójdzie w kierunku pozyskania doświadczonego bramkarza, mając w odwodzie samych wychowanków. Decyzje w tym zakresie mają zapaść po weekendzie – w klubie przekazano nam, że temat pozyskania bramkarza będzie finalizowany w najbliższych dniach.

Minuta ciszy

W cieniu problemów Górale w sobotnie popołudnie podejmują na Rychnińskiego – na wymienionej niedawno murawie – Lechię Gdańsk, która po dwóch kolejkach kompletnie zawodzi i z zerowym dorobkiem znajduje się w strefie spadkowej. Mecz będzie miał dodatkowy smaczek, bo w sztabie szkoleniowym spadkowicza znajduje się Krzysztof Brede. Oba zespoły minutą ciszy z pewnością uczczą pamięć zmarłego Mateusza Bąka – legendy Lechii, która przez półtora roku grała też w Podbeskidziu.

(gru)

Jeden rachunek wyrównany

Dla Maksymiliana Pingota mecz z Chrobrym w Głogowie miał charakter rewanżu. To właśnie z drużyną Łukasza Becelli wychowanek Sparty Konin rozegrał ostatni mecz poprzedniego sezonu w barażowym półfinale o awans do ekstraklasy. 28 maja, wówczas jako wypożyczony z Górnika Zabrze obrońca ŁKS-u, musiał przełknąć gorzkie porażki. Wprawdzie po meczu zakończonym remisem 1:1 w serii rzutów karnych celnie strzelił z „wapna”, ale ostatecznie to gospodarze wygrali konkurs „jedenastek” 5:4.

Gol numer jeden

Nic więc dziwnego, że tym razem – na wypożyczeniu do Odry – 23-letni stoper był podwójnie zmotywany. I trzeba stwierdzić, że rewanż udał się w pełni. Nie dość, że strzelił swojego pierwszego gola na szczeblu centralnym, na którym zadebiutował w drugoligowych rezerwach Lecha Poznań 10 kwietnia 2021 roku jako

18-latek, to jeszcze była to jedyna bramka meczu kończącego 2. kolejkę zaplecza ekstraklasy. Po tego gola musiał zresztą wrócić do opolskiej ekipy, bo – przypomnijmy – Pingot już drugi raz zakłada koszulkę Odry. Wiosną 2023 roku jako zawodnik wypożyczony z Lecha Poznań, już po debiucie w ekstraklasie i europejskich pucharach, rozegrał w niej 11 spotkań i pomógł drużynie prowadzonej przez Adama Nocię utrzymać się w 1. lidze.

Dwie odrębne przygody

– Ta i tamta Odra to dwie odrębne przygody – stwierdził na przedmeczowej konferencji prasowej zawodnik mający na koncie 35 występów w ekstraklasie, tytuł mistrza kraju z Lechem i zdobywcy Pucharu Polski z Górnikiem. – Wtedy byłem młodszym zawodnikiem. Upłynęło już 3,5 roku, więc przez ten czas trochę się zmieniło i w mojej karierze piłkarskiej, i w moim zachowaniu mentalnym

oraz fizycznym. Jestem innym zawodnikiem i innym człowiekiem. Także klub się zmienił. Można nawet powiedzieć, że to są dwa inne kluby. Różnica stadionu jest kolosalna. Inne jest także podejście. Wtedy na starym stadionie graliśmy o utrzymanie, a teraz uważam, że są tu warunki ekstraklasowe i dlatego nie powinniśmy spoczywać na laurach, tylko cały klub – pracownicy, zawodnicy, sztab szkoleniowy – jako jeden zespół powinniśmy z każdym dniem stawać się coraz lepsi, żeby ta ekstraklasa zawitała do Opola – powiedział ambitnie Pingot.

Przeprawa przez Puszczę

Na razie Odra jest w 1. lidze i ma na swoim koncie porażkę oraz zwycięstwo, a przed zespołem Łukasza Tomczyka wyprawa do Niepołomic, gdzie czeka głodna punktów Puszcza. Podopieczni Tomasza Tułacza w dwóch dotychczasowych spotkaniach ponieśli dwie porażki, przegrywając po

0:1 u siebie z Polonią Warszawą i na wyjeździe z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. O łatwej przeprawie nikt więc w szeregach Opolan nie myśli.

– Miałem okazję grać na tym boisku dwukrotnie – dodał stoper Odry. – Wiem, że Puszcza to wymagający rywal, głównie jeśli chodzi

Obrońca Odry Maksymilian Pingot otworzył swoje strzeleckie konto.

o stałe fragmenty: rzuty z autu, różne, wolne, nawet z dalekich odległości. Więc ja i moi koledzy z defensywy będziemy musieli być bardzo skupieni w tym meczu, bo tak naprawdę oni z tego żyją. Myślę, że nie będziemy mogli dać się wciągnąć w ich grę, tylko będziemy chcieli narzu-

cić swój styl, swoje tempo, swoją intensywność, tak jak to było w pierwszej połowie meczu w Głogowie. Myślę więc, że będzie to bardzo wymagający mecz.

Przewaga psychologiczna

– Natomiast jesteśmy teraz po wygranym spotkaniu. Nie może nas to rozluźnić. Musimy cały czas ciężko pracować i być pozytywnie nastawionymi. Jedziemy tam z szansą powalczenia o trzy punkty. Uważam, że mamy też przewagę psychologiczną, bo jesteśmy po zwycięstwie, a Puszcza nie wygrała w pierwszych dwóch kolejkach. Wiemy, że rywal się przed nami nie położy i to będzie bardzo wymagający mecz. Natomiast uważam, że jeśli jako zespół będziemy dobrze skoncentrowani i będziemy realizowali swoje założenia tak, jak w meczu w Głogowie, to wywieziemy stamtąd trzy punkty – zakończył Maksymilian Pingot.

Jerzy Dusik



Ja już strzeliłem gola, więc teraz twoja kolej - wydaje się mówić obrońca Odry Maksymilian Pingot (z prawej) do napastnika Opolan Patryka Szysza.

Dużo nas!

W ciągu minionych dwunastu miesięcy Primeira Liga, właśnie rozpoczynająca nowy sezon, urosła do miana jednej z ważniejszych lig dla polskich kibiców i... selekcionera.

PORTUGALIA

Oczywiście wszystko za sprawą kwartetu naszych reprezentantów, którzy w tym czasie trafili do tamtejszych klubów. I to przecież niepoślednich! Jan Bednarek i Jakub Kiwior mają już za sobą cały sezon spędzony na Estadio do Dragao, Oskar Pietuszewski dołączył do nich nieco ponad pół roku temu. Tercet ów miał niemały wkład w tytuł mistrzowski FC Porto, odzyskany po czterech latach, i w ubiegłoweekendowy triumf w Superpucharze.

Pech Bednarka

Dla pierwszego z wymienionych Plaków potyczka w Coimbrze miała jednak gorzki smak. Zagrał tylko 45 minut, a potem... trafił w ręce klubowego sztabu medycznego, ze względu na uraz kolana (naciągnięcie więzadła). W środę wznowił co prawda zajęcia, ale wyłącznie indywidualne, w sali gimnastycznej. Klubowi medycy wykluczyli, aby mógł pojawić się w zespole Smoków w niedzielnym meczu z Alvercą. Niewykluczone więc, że w inauguracyjnym meczu drużyny Francisco Fariolego zobaczymy w wyjściowym składzie tylko Kiwiora. Pietuszewski, który po 18. urodzinach podpisał nowy kontrakt (do czerwca 2031, z klauzulą odstępnego na poziomie 60 mln euro), superpucharową rywalizację z Torreense oglądał z ławki.

Z pochwałami, ale na ławie

W roli rezerwowego czwartkowy mecz 3. rundy kwalifikacji Ligi Europy zaczął też Jakub Kamiński. Benfica świetnie radziła sobie z Hearts bez Polaka – gdy wszedł na boisko (w 84 minucie), było już 4:1; skończyło się ostatecznie pogromem 6:1! Co ciekawe, na ławie siedział też główny – wydawałoby się – rywal „Kamyka” do miejsca

w składzie, Andreas Schjelderup. Norweg po wejściu na murawę wpisał się jednak na listę strzelców, w doliczonym czasie skutecznie egzekwując „jedenastkę”. Numerem jeden na ich pozycji w tym meczu był zaś Gianluca Prestianni.

– Zrozumiał, że ma niekorzystną sytuację i zaczął pracować w sposób, który lubię u piłkarzy – mówił o Argentyńczyku trener Marco Silva. – Był świadomy, że musi trenować ciężiej niż inni. No i miał znakomity okres przygotowawczy, dawał bardzo dobre momenty w meczach.

Przy okazji szkoleniowiec poświęcił jedno zdanie Kamińskiemu. – Między pierwszym a drugim meczem z St. Gallen (2. runda kwalifikacji LE: 1:2 i 5:0 – dop. aut) wyraźnie się poprawił – oznajmił. Nie ma jednak żadnej pewności, że zobaczymy go w wyjściowym składzie Orłów na mecz z Academico Viseu. Polski skrzydłowy miał ostatnio wiele emocjonujących chwil w życiu osobistym: właśnie został tatą małego Benedykta.

Jeszcze trzech

Ten ostatni zespół to beniaminek Primeira Liga, w jego składzie odnajdziemy Dominika Steczyka (w ekstraklasie – w Piaście i w Ruchu). Polską kolonię w portugalskiej ekstraklasie reprezentują też Cezary Miszta w bramce Rio Ave i Bartłomiej Wdowik – od dwóch lat formalnie w kadrze Sportingu Braga, ale wypożyczony do Hannoveru 96 i Jagiellonii.

(DaL)

PROGRAM 1. KOLEJKI PRIMEIRA LIGA

■ **Sobota:** Marítimo – Casa Pia (16.00), Guimarães – Arouca (19.00), Estrela – Sporting (21.30); **niedziela:** Porto – Alverca (19.00), Gil Vicente – Rio Ave, Moreirense – Braga, Benfica – Academico Viseu (wszystkie 21.30); **poniedziałek:** Santa Clara – Nacional (21.15).



Jakub Kamiński na razie mija tyczki na treningach Benfiki. W meczu z Hearts dostał niewiele minut.

Kacper Janoszka



Florentino Perez w otoczeniu piłkarzy legendarnych (Roberto Carlosa z lewej i Ronaldo Nazario z prawej), czyli w swoim naturalnym środowisku.

Nie drażnij lwa, bo lew to ja!

Prezydent Realu Madryt Florentino Perez zapewne mruczy takie słowa pod nosem.

HISZPANIA

Gdy Królewskim nie ułożyły się dwa sezony z rzędu, hiszpański biznesmen, od lat szef Realu i postać, która dokonywała największych transferów w historii klubu, otworzył wypchany portfel. W stolicy Hiszpanii, w ekipie Los Blancos, nie ma miejsca na taki okres bez trofeum, a taki się właśnie przydarzył!

Gablota waży tyle samo

W sezonie 2024/25 Carlo Ancelotti, który brocił pucharu Ligi Mistrzów, nie był w stanie zbudować silnej drużyny. Przegrał na każdym polu i pożegnał się z klubem, podpisując kontrakt z federacją brazylijską. W kolejnym roku szansę odbudowy drużyny otrzymał Xabi Alonso, ale popracował tylko parę miesięcy; jego misja zakończyła się klęską, a rozgrywki w roli szkoleniowca dokończył Alvaro Arbeloa, jednak gablota klubu nie stała się cięższa.

Florentino Perez, który wygrał niedawno wybory na prezydenta (po raz pierwszy od lat miał poważnego konkurenta), teraz robi wszystko, żeby taki sezon już się nie powtórzył. Najpierw ściągnął Jose Mourinho (to jego obietnica

wyborcza). Później zapłacił 20 milionów euro za prawego obrońcę Denzelą Dumfriesa. Za 55 mln sprowadził z Chelsea gwiazdę reprezentacji Hiszpanii Marca Cucurellę. W poprzednim tygodniu kupił za 25 milionów napastnika Carlosa Espiego, który wiosną fantastycznie spisywał się w barwach Levante, zdobywając 11 goli. Ponadto z klubem kontrakty podpisali też Ibrahima Konate i Bernardo Silva, którzy zamienili Anglię na Hiszpanię.

Astronom

A na tym Florentino Perez nie poprzestał i... trudno się temu dziwić. Bo choć może sprowadził do drużyny jednego z najlepszych lewych obrońców na świecie (Cucurellę), nie ma on wielkiego nazwiska, które wzbudzałoby ogromne poruszenie. A przecież prezydent Realu uwielbia dokonywać transferów galaktycznych. Tak było w przypadku Kyliana Mbappe, który gra w Realu do teraz; tak też było w przypadku Luisa Figo, którego transfer z Barcelony wygrał Perezowi jego pierwsze wybory na prezydenta klubu. Perez kocha takich piłkarzy, jak David Beckham, Michael Owen, Kaka, Jude Bellingham, Gareth Bale, Cristiano Ronaldo, Ronaldo Nazario, Zinedine Zidane czy nawet

James Rodriguez, który był na ustach wszystkich po mundialu w 2014 roku i Perez od razu po turnieju wyłożył za niego z tylnej kieszeni spodni 75 milionów euro.

I tak właśnie podrażniony dwoma latami bez sukcesu szef Królewskich wyruszył na polowanie. Najpierw zbadał grunt w Bawarii, pytając o możliwość zakupu Michaela Olise, gwiazdy Bayernu Monachium i reprezentacji Francji, jednego z najlepszych zawodników minionego mundialu. Tym razem odbił się od ściany. Przez lata tak też było podczas prób transferu Kyliana Mbappe, aż w końcu Francuz przeniósł się z PSG po zakończeniu kontraktu. Może taki los też czeka Olise? Kto wie! Perez jednak nie ma zamiaru czekać, więc znalazł nową gwiazdę.

140 milionów!

Real Madryt wyłożył na stół 125 milionów euro, pobijając swój rekord transferowy. Na kogo przeznaczył te funusze? Na Yana Diomande z RB Lipsk. To skrzydłowy, który szalał podczas mistrzostw świata w Ameryce Północnej w barwach Wybrzeża Kości Słoniowej. Bez wątpienia był wyróżniającą się postacią turnieju i ma wielki potencjał, o czym doskonale wiedzą

ci, którzy na co dzień śledzą zmagania w Bundeslidze. Jeśli Królewscy dadzą mu szansę, jest w stanie zostać gwiazdą światowego formatu. Może jeszcze nie jest piłkarzem, który w najbliższym czasie mógłby otrzymać Złotą Piłkę, w Los Blancos wierzą jednak, że 19-latek w galaktycznym, królewskim otoczeniu stanie się geniuszem.

Razem z Diomande do Realu miał dołączyć Rodri. Madrytczyki już dawno mieli rozpocząć negocjacje z Manchesterem City i wiele wskazywało na to, że wszystkie strony dojdą do porozumienia, a szeregi zespołu Jose Mourinho zasili jeden z najlepszych środkowych pomocników na świecie, zdobywca Złotej Piłki w 2024 roku. Tymczasem doszło do nieoczekiwanego zwrotu akcji, a do walki o Rodriga włączyła się... Barcelona. Na razie wiele wskazuje na to, że Rodri wybierze właśnie grę dla Dumy Katalonii. I jeżeli tak się stanie, Florentino Perez na pewno nie będzie zadowolony. Całkiem możliwe jest, że jeśli transfer Rodriga rzeczywiście nie wypali, podrażniony szef klubu znów wyruszy na łowy. Kogo byłby jeszcze w stanie upolować?

Pomogę awansować do pierwszej ligi

Rozmowa z **Michałem Trąbką**, pomocnikiem GKS-u Tychy

Do niedzielnego (19.30) meczu z Olimpią Grudziądz podejdziecie po prestiżowej – co by nie mówić – wygranej z Zagłębiem Sosnowiec w Pucharze Polski. Jak pan na to patrzy?

– Myślę, że byliśmy dominującą drużyną i wydaje mi się, że mieliśmy więcej sytuacji – choć Sosnowiec też jakieś okazje miał. Byliśmy jednak bliżej goli na 2:0 niż oni na 1:1 – nie patrząc jedynie na ostatnie 10 minut pierwszej połowy, gdzie notowaliśmy głupie straty, a rywale nas zdominowali. Z drugiej strony ważne jest dla nas to, żeby złapać serię i pewność siebie, bo pamiętamy, jaki był tu poprzedni sezon. Mamy jasny cel i go wypełniamy.

Jest pan z Rudy Śląskiej, więc jak podchodził pan do Zagłębia, jako do rywala zza Brynicy?

– (śmiesz) Fajnie, fajnie! Bardzo lubię grać z tutejszymi zespołami, bo zawsze na takie mecze przychodzi moja rodzina. Czasami się grało z Górnikiem, Ruchem, Sosnowcem, także z Tychami... To dla mnie super sprawa.

Powinienem chyba jednak zacząć od pytania o zdrowie, bo nie dokończył pan meczu z powodu kontuzji. Co się stało?

– Kopnąłem piłkę, lekko mnie pociągnął mięsień, gdzieś w górnej części uda. Myślę jednak, że to nic poważnego i normalnie będę do dyspozycji na niedzielę.

Chciałbym zapytać o gola, który zadecydował o pokonaniu Zagłębia. Padł dzięki pana czujności, szybko wykonanym rzucie wolnym i nietatwym, odpowiednio dokreślonym podaniu do Pawła Olkowskiego.

– W meczach mamy taki plan, żeby wahać się szły mocno, kiedy są otwarte przestrzenie. Był rzut wolny, widziałem, że „Olo” od razu ruszył, więc rzuciłem piłkę na wolne pole, a on idealnie dograł do „Lewego” (Mateusza Lewandowskiego – przyp. red.).

Dużo łatwiej się gra, kiedy na flance biegają tacy piłkarze, jak Olkowski czy Damian Kądzior? Na papierze, jak na drugą ligę, macie bardzo mocną „pakę”...

– Mamy dobrze dobraną drużynę. Mamy bardzo głodną młodzież, która robi swoje – w końcu strzeliła dla nas wszystkie trzy gole w lidze i gra dobrze. Mamy również doświadczonych piłkarzy, którzy pomagają swoim ogranom. Myślę, że to ciekawa drużyna i... coś osiągniemy.

Jak odbiera pan trenera Rene Pomsa, przedstawiciela austriackiej myśli szkoleniowej, który objął zespół po Łukaszu Piszczku?

– Chce nam wpoić, żebyśmy grali dość prosto, ale wypełniali swoje zadania. Tak jak w meczu z Zagłębiem – mieliśmy założenie, że wahać się mają ruszać, gdy mamy otwarte piłki i z tego strzelamy gole. W pierwszym meczu sezonu też były z tego sytuacje. Uważam, że to bardzo dobry trener i pasuje do naszej grupy – a to też jest bardzo ważne!

W poprzednim sezonie w Wieczystej grał pan dosyć regularnie, wystąpił w obu meczach barażowych. Nie myślał pan, żeby zostać gdzieś wyżej?

– Zszedłem do drugiej ligi, ale chciałem być na Śląsku. To miało



Michał Trąbka bardzo sobie chwali pobyt w Wieczystej, ale po zakończeniu kontraktu chciał grać na Śląsku – i oto trafił na Edukację.

znaczenie przy podejmowaniu decyzji. Uważam, że GKS Tychy to dobry klub i pomogę mu, żeby był w 1. lidze, a w przyszłości może nawet i w ekstraklasie!

Były jeszcze oferty z okolicy?

– Były, ale raczej mało konkretne. Nie ma co za bardzo o tym mówić.

Wieczysta to dosyć specyficzny projekt, gdzie główny sponsor stosuje dużą rotację zawodników, co poniekąd także odczuł pan na własnej skórze.

– Tak, na pewno kwestia jest taka, że pan Wojtek (Kwiecień – przyp. red.) wymienia dużą liczbę zawodników, ale my w środku tego nie odczuwaliśmy. Podpisałem kontrakt na 2,5 roku i go wypełniłem. Wiadomo, że przychodzi tam wielu piłkarzy, ale wszystko, co jest tam obiecane, jest potem wypełnione. To bardzo fajny projekt, bardzo fajni ludzie i oby istniały tylko takie kluby! Szkoda jedynie, że nie ma tam jeszcze większej grupy kibiców, chociaż... to środowisko też już tam powoli rośnie.

Rozmawiał Piotr Tubacki

#Teraz ich ruch

IV LIGA ŚLĄSKA

Minione sezony były dla Cidrów trudne organizacyjnie i finansowo – to efekt kadencji poprzedniego prezesa, który pozostawił po sobie znaczące (jak na warunki czwartoligowe) zaległości wobec instytucji państwowych, samorządowych i firm prywatnych, ale także samych zawodników. – Po woli wychodzimy z tych największych kłopotów, również dzięki przychylności ze strony gminy Radzionków – mówi nam prezes Ruchu Marek Zorzycki.

Wraz z pozostałymi członkami nowego zarządu udało się doprowadzić do sytuacji, w której do współpracy z klubem wróciło wielu lokalnych partnerów; wielkie znaczenie dla przetrwania najtrudniejszych miesięcy miało też wsparcie kibiców (m.in. przez akcję #TerazNaszRuch na portalu Patronite).

Snajper znów w domu

Świadectwem stopniowego „wychodzenia na prostą” były letnie transfery. Wśród nich – powrót doskonale znanych kibicom Mateusza Pietrygi (z Dramy Zbrostawice) i Szymona Matyska (z GKS-u Jastrzębie via Sparta Katowice). Obaj w pierwszym w tym sezonie spotkaniu ligowym, z rezerwami Piasta Gliwice, zdobyli po bramce, a gospodarze pewnie wygrali 3:0 i są pierwszym liderem tabeli. – To jego teren, tu czuje się najlepiej – mówił o Matysku dyrektor administracyjny Ruchu Wojciech Cieszyński, z klubem związany już ponad ćwierć wieku – dłużej niż żyje rosy napastnik! A tenże tylko potwierdzał te słowa. – Spędziłem tu dziewięć lat, teraz wracam do domu – podkreślał z uśmiechem, choć na razie jest tylko wypożyczony z katowickiego trzecioligowca.

– Tak sobie ten powrót wyobrażałem, że zdobędę bramkę – to z kolei słowa



Mateusz „Pan Piłkarz” Pietryga znów w koszulce Cidrów.

drugiego z „powracających” Mateusza Pietrygi, pod adresem którego w social mediach już posypały się ze strony radzionkowskich kibiców określenia w stylu „Pan Piłkarz”. Generalnie nowi zawodnicy (m.in. Kamil Surowiec, Jan Adamski i bramkarz Tomasz Broniszewski, choć on akurat pracy nie miał zbyt wiele)

sporo wnieśli do gry Ruchu. Zagrałby też w wyjściowym składzie zapewne Jakub Dyła, ale jego występ uniemożliwiła drobna kontuzja.

Najważniejsza jest chłodna głowa

Czy z tej maki może być... trzecioligowy chleb? – Transfery fajne, wszystkie

ma ręce i nogi. Myślę, że będzie dobrze – jeszcze raz cytujemy Pietrygę. Matysk też jest pełen entuzjazmu. – Nie chcę nic deklarować, ale mam nadzieję, że sobie wywalczymy tę trzecią ligę – mówi „Sportowi”.

– Ruch to wciąż drużyna w budowie. Dużo w niej młodzieży, w podstawowym składzie mieliśmy bodaj sześciu zawodników z rocznika 2005 – przypomina trener Marcin Trzcionka.

To już czwarty sezon, w którym prowadzi Żółto-czarnych, pod jego skrzydłami sportowo przetrwali najtrudniejszy okres. No i teraz, gdy w pewnym stopniu opanowano kłopoty organizacyjno-finance, marzy mu się „coś więcej”. – Fajnie, że dużo dobrych rzeczy dzieje się w Ruchu Radzionków. Moim marzeniem – jako trenera – jest oczywiście awans; ten klub i wszyscy wokół niego potrzebują sukcesu – mówi. Ostrożnie jednak mówi... – Ale do

tego potrzebna jest chłodna głowa. Przed nami bez wątpienia jeszcze wiele roboty i wiele trudnych momentów.

Wiceprezes od trzymania w ryzach

Nad zachowaniem tej chłodnej głowy czuwa wiceprezes Marcin Filipczyk. – Zawsze mnie strofuje, gdy zaczynam mówić o kolejnym wzmocnieniu – uśmiecha się Trzcionka. – I ma rację. Budżet zamknięty, działamy w zdrowych realiach. Gramy tym składem, jaki mamy. Jeśli klub ma być zarządzany profesjonalnie, to w żadnej dziedzinie – zwłaszcza finansowej – nie możemy mieć „tyłów” – przypomina.

W sobotę o 17.00 jego podopiecznych czekają prestiżowe, wyjazdowe derby powiatu z Gwarciem Tarnowskie Góry, inaugurującym dopiero rozgrywki (ubiegłotygodniowy mecz z Podbeskidziem II został przełożony).

Dariusz Leśnikowski

Klubowe MŚ w Polsce!

Przez dwa lata w roli gospodarza turnieju wystąpi aktualny mistrz kraju - Aluron CMC Warta Zawiercie.

SIATKÓWKA

Polska zorganizuje klubowe mistrzostwa świata w 2026 i 2027 roku - poinformowała w piątek Międzynarodowa Federacja Piłki Siatkowej (FIVB). W roli gospodarza wystąpi aktualny mistrz kraju - Aluron CMC Warta Zawiercie.

Tegoroczna edycja KMŚ z udziałem ośmiu zespołów odbędzie się w dniach 15-20 grudnia. Mecze grupowe zostaną rozegrane w Katowicach i Sosnowcu, natomiast faza finałowa w Częstochowie.

„Dwuletnia umowa o organizacji wzmacnia pozycję Polski jako globalnej potęgi siatkarskiej, zapewniając światowej klasy scenę dla najważniejszych klubowych rozgrywek siatkarskich. W każdej edycji osiem najlepszych klubów będzie rywalizować w 16 meczach o tytuł Klubowych Mistrzów Świata” - można przeczytać w komunikacie prasowym FIVB.

W późniejszym terminie zostaną podane szczegóły turniejów, a także ogłoszone kluby, które wezmą udział w rozgrywkach.

Siatkarze z Zawiercia w poprzedniej edycji KMŚ w Brazylii zajęli trzecie miejsce. - Liczymy, że poprawimy wynik z zeszłego roku - powiedział prezes klubu Kryspin Baran. (PAP)

Liderów dwóch

W Rydze Bartosz Zmarzlik lub Brady Kurtz walczyć będą o pierwsze miejsce w klasyfikacji cyklu GP.



Brady Kurtz - największy rywal Bartosza Zmarzlika.

GRAND PRIX

Bartosz Zmarzlik w Rydze wygrywał dwukrotnie. To tor, który zna bardzo dobrze, w którym radził sobie znakomicie w 2023 i 2024 roku. Gdy po raz pierwszy tam triumfował, był to pierwszy turniej Grand Prix na Łotwie po sześciu latach przerwy.

Wydawało się, że Zmarzlik jest królem ryzykownego toru, że w 2025 roku znów nikt nie będzie miał z nim szans. Tymczasem w poprzednim sezonie lepszy od niego był Brady Kurtz, późniejszy wicemistrz świata. Zmarzlik zakończył zmagania na czwartym miejscu. Cemu o tym wspominać? Ponieważ Zmarzlik

i Kurtz aktualnie znajdują się na szczycie klasyfikacji generalnej cyklu mistrzostw świata i mają tyle samo punktów. W Rydze któryś z nich wyjdzie na prowadzenie.

Ale kto będzie samodzielnym liderem? Jeżeli wyznacznikiem miałyby być zeszytygodniowy turniej w Łodzi, wówczas faworytem będzie Kurtz. Australijczyk zajął trzecie miejsce i to właśnie dzięki temu zrównał się punktami ze Zmarzlikiem. Mistrz świata podczas ostatniego turnieju GP nie dostał się do finału, co przydarzyło mu się po raz pierwszy od maja 2025! Przekonamy się, czy była to jednorazowa wpadka, czy załamek kryzysu formy.

Walka toczy się jednak nie tylko na szczycie klasyfikacji. Patryk Dudek po tym, jak w Łodzi zajął drugie miejsce, awansował aż o cztery pozycje w „generalce”. Tym samym aktualnie jest na piątej lokacie, która daje mu gwarancję udziału w przyszłorocznym Grand Prix. - Czuję się świetnie. Potrzebowałem punktów do tabeli. W tym roku walczyć o czołową siódemkę, więc to był dla mnie bardzo udany wieczór. Piąte miejsce w klasyfikacji na ten moment jest dla mnie w porządku - przekazał 34-letni żużlowiec.

Co ciekawe, Dudek w przeszłości, w sezonie 2017, w którym został wicemistrzem świata, zajął drugie miejsce w Grand Prix Ło-

twy, ale... nie odbywało się ono w Rydze, a w Dyneburgu. W stolicy Łotwy Dudek nie zaznał smaku podium. Co więcej, w 2023 roku, gdy po raz pierwszy - i do tej pory ostatni - startował w Rydze w ramach mistrzostw świata, zajął dopiero 13. miejsce. Czy będzie w stanie poprawić ten wynik?

(kaj)

■ Sobota, 8 sierpnia, godz. 18.00
Grand Prix Łotwy w Rydze

ŻUŻEL LIGOWY

PGE EKSTRALIGA

Niedziela, 9 sierpnia
■ Gezet Stal Gorzów - Krono-Plast Włóknarz Częstochowa (17.00)
■ Betard Sparta Wrocław - Orlen Oil Motor Lublin (19.30)

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Sobota, 8 sierpnia
■ H.Skrzydłowska Orzeł Łódź - Abramczyk Polonia Bydgoszcz (14.00)
■ Dakar Development Stal Rzeszów - Polonia Piła (16.30)

Niedziela, 9 sierpnia
■ Hunters PSŻ Poznań - Cellfast Wilki Krosno (13.00)
■ Innpro ROW Rybnik - Moonfin Magnus Ostrów (15.15)

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Niedziela, 9 sierpnia
■ OK Kolejarz Opole - Speedway Kraków (16.30)

Komplet uczestników

W finale drużynowego Pucharu Świata do Polski, Australii i Wielkiej Brytanii dołączyła Dania.

PUCCHAR ŚWIATA

Nie doszło do niespodzianki w turnieju kwalifikacyjnym w Rydze i do finału Pucharu Świata dostała się Dania, która wyprzedziła Szwecję, Łotwę i Norwegię. Co prawda z problemami, ale podopieczni Nickiego Pedersena mieli wynik rywalizacji pod kontrolą. Tym samym dołączyli do Polski (triumfator Pucharu Świata sprzed trzech lat), Australii (triumfator Speedway of Nations sprzed roku) oraz Wielkiej Brytanii (triumfator 1. półfinału Pucharu Świata, który odbył się w maju w Landshut). Finał DPŚ odbędzie się 29 sierpnia na Stadionie Narodowym w Warszawie (kaj)

■ 2. półfinał drużynowego Pucharu Świata w Rydze:

1. Dania 40: Jepsen Jensen 9 (0, 3, 2, 3, 1), Madsen 14 (3, 3, 3, 3, 2), Thomsen 3 (0, -, -, 3), Michelsen 10 (0, 3, 3, 3, 1), Jakobsen 4 (3, 1, w), 2. Szwecja 32: Lindgren 6 (2, 2, 1, 0, 1), Lahti 6 (3, 2, 0, t, 1), Thossell 9 (2, 0, 3, 1, 3), Berntzon ns., Nilsson 11 (2, 2, 1, 3, 3), 3. Łotwa 32: Kołodinski 8 (1, 1, 3, 1, 2), Lebediew 14 (3, 2, 2, 2, 3), Kostygov 4 (1, 1, 0, -, 2), Gusts 4 (2, 1, 1, w), Michailow 2 (2), 4. Norwegia 15: Pollestad 6 (1, 1, 2, 2, 0), Fredriksen 4 (3, 0, 0, 1, 0), Moi 3 (1, 0, 2, 0, 0), Kamhaug 3 (1, 0, 2, 0, 0), Klipper ns.

Kolano naprawione

Reprezentacyjny rozgrywający Michał Olejniczak przeszedł operację i już myśli o powrocie do gry.

PIŁKA RĘCZNA

Wszystko potoczyło się dość szybko. Przed tygodniem Michał Olejniczak doznał kontuzji stawu kolanowego. Dokładne badania - w tym rezonans magnetyczny - wykazały uszkodzenie łątki. Po konsultacji lekarskiej podjęto decyzję o zabiegu. Czołowy zawodnik mistrza Polski i reprezentacji udał się więc do Poznania, gdzie w klinice Rehasport położył się na stół operacyjny.

Stał przy nim dr hab. n. med. Tomasz Piontek, specjalista ortopedii i traumatologii narządu ruchu, który - mówiąc kolokwialnie - do-

konał naprawy uszkodzonej łątki. Przed „Olejem” żmudny proces rehabilitacji, która... już się rozpoczęła. Początkowo mówiło się, że rozgrywający Kielczan będzie poza treningiem przez 16 tygodni, ale... - Jeśli przebieg rekonwalescencji będzie zgodny z założeniami, powrót do pełnych treningów powinien być możliwy za około 8 tygodni. Cały proces będzie na bieżąco monitorowany, aby zapewnić zawodnikowi bezpieczny i optymalny powrót do sportu na najwyższym poziomie - powiedział doktor Piontek, a sam zawodnik jest optymistą. - Każdy sportowiec chciałby być

cały czas na boisku i pomagać drużynie, ale czasami trzeba zrobić krok wstecz, żeby później wrócić jeszcze mocniejszym. Zabieg jest już za mną, dlatego teraz całą energię kieruję na rehabilitację i odzyskanie pełnej sprawności. Jestem spokojny i pozytywnie nastawiony do procesu powrotu. Wierzę, że dzięki pracy wykonanej wraz ze specjalistami uda mi się wrócić do treningów i meczów - powiedział na klubowej stronie Olejniczak, a my oczekujemy powrotu 25-latk do gry w klubie i reprezentacji, której będzie potrzebny na styczniowym mundialu w Niemczech. (m)

Świat nam odleciał...

Porażka z Serbami na Euro do lat 18 oznacza stratę szans bezpośredniego awansu na przyszłoroczny mundial do lat 19.

MISTRZOSTWA EUROPY DO LAT 18

Czwartkowa przegrana z Izraelem oznaczała, że Białoczerwonym pozostała już tylko walka o odległe, 13. miejsce. Mimo to piątkowe spotkanie z gospodarzami turnieju miało ogromne znaczenie, ponieważ 14 najlepszych reprezentacji mistrzostw Europy U-18 ma zapewniony awans na przyszłoroczne mistrzostwa świata do lat 19. Starcie z Serbią było zatem dla Polaków meczem nie tylko o wyższą pozycję na Starym Kontynencie, ale także o bezpośrednią przepustkę na światowy czempionat.

O samym meczu w wykonaniu Polaków nie można nic dobrego napisać. To był jeden wielki koszmar. Serbowie od pierwszych minut narzucili swoje tempo i szybko objęli trzybramkowe prowadzenie. Nasze młode „Orły” miały ogromne problemy z przedarciem się przez szczerłą defensywę gospodarzy, a niewymuszone błędy rywale wykorzystywali bezlitośnie (5:9, 9:13). Ostatecznie gospodarze już do przerwy praktycznie zapewnili sobie zwycięstwo i awans na światowy czempionat. Po zmianie stron obraz spotkania nic się zmienił. Serbowie, grając konsekwentnie i spokojnie,

kontrolowali mecz i przy głośnym wsparciu kibiców pewnie ograli słabutkich Polaków. Na pożegnanie Belgradu Białoczerwoni w niedzielę (12.00) zagrają o 15. miejsce w turnieju z Wyspami Owczymi, które kilka godzin wcześniej przegrały ze Szwecją 34:35.

Zbigniew Cieñciała

■ Polska - Serbia 28:35 (11:18)

POLSKA: Drzewiński, Taiwo - Kruzelnicki 7, Skiba 7, Tkaczyk 6, Morryto 3, Wiśniewski 2, Steczek, Foltyn, Cieśla, Pruszkowski, Arciszewski, Adamczyk, Lendzion, Sobczyk 2, Ciszewski 1. Trener Wojciech JE-DZINIĄK.

Lublin „rozbiera” Sosnowiec!

Kto już mocny, a kto jeszcze wzmocnień szuka? Terminarz gotowy, klubowe kadry się krystalizują.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Wydział Rozgrywek Departamentu Sportu PZKosz ogłosił system oraz terminarz Basket Ligi Kobiet na sezon 2026/27. Wystartuje 26 września, a do rywalizacji przystąpi 13 zespołów, które rywalizować będą w dwóch etapach - najpierw w sezonie zasadniczym, a następnie czółowa ósemka w play offie o medale. To już kolejny sezon, w którym żaden zespół nie opuści ligi.

Siódmy sezon Popović

W 1. kolejce czeka nas kilka ciekawych pojedynków. W Lublinie mistrzyni Polski podejmować będą zespół z Jeleniej Góry, do Bydgoszczy - na derby woj. kujawsko-pomorskiego - przyjeżdżają Katarzynki z Torunia, z kolei w Warszawie rozegrane zostaną derby Mazowsza. W Sosnowcu Zagłębie podejmować będzie MOSiR Bochnia, a w Krakowie Wisła zagra ze Śląz. W każdej kolejce jeden zespół musi pauzować, na początek będą to akademicki z Poznania.

Klub z Wielkopolski właśnie ogłosił, że kończy



Justyna Adamczuk dołączyła do Zagłębia Sosnowiec.

kompletowanie kadry. Jako ostatnia umowę podpisała Jovana Popović. Liderka ekipy z ubiegłego sezonu zdecydowała się przedłużyć kontrakt o kolejny rok. Doświadczona Serbka w minionych rozgrywkach odnotowała drugi najwyższy wynik „trójkę”. To będzie już siódmy sezon Popović w naszym kraju!

Z południa na wschód

Mocno nietypowo wygląda sytuacja w Lublinie. Mistrzyni Polski kom-

pletują skład wyjątkowo powoli, a - co ciekawe - skupiają zawodniczki, które w ubiegłym sezonie stanowiły trzon... Zagłębia. Z tercetu, który decydował o obliczu zespołu z Sosnowca, w AZS UMCS zameldowały się już dwie zawodniczki. Podpisano kontrakt z Chorwatką Mateą Tadić oraz Amerykanką Catherine Reese. Ta pierwsza była liderką ekstraklasy w przechwytych oraz asystach, z kolei Reese brylowała w zdobyczach

punktowych oraz zbiórek.

„Polscy kibice dobrze kojarzą ją z minionego sezonu w Basket Lidze Kobiet, gdzie jako koszykarka MB Zagłębia Sosnowiec notowała średnio 18,2 punktu oraz 9,8 zbiórek na mecz. Kilka występów Reese było naprawdę imponujących - 31 punktów i 19 zbiórek przeciwko Śląz Wrocław, 26 punktów i 18 zbiórek przeciwko VBW Gdynia, 26 punktów i 20 zbiórek przeciwko

Wiśle Kraków. W osiągnięciu pokaźnych zdobyczy punktowych mocno pomogła jej klubowa koleżanka, rozgrywająca Matea Tadić, z którą Reese będzie dzielić szatnię w Lublinie. Miejmy nadzieję, że cały zespół zyska na ich dobrej współpracy na parkiecie” - czytamy w komunikacie klubu z Lublina.

Nowa jakość w Jeleniej Górze

17 sierpnia przygotowania rozpoczyna zespół z Jeleniej Góry. Przed rokiem to była zdecydowanie najsłabsza drużyna ligi, teraz ma być dużo lepiej. Rozstano się z Jastiną Kosalewicz, Kingą Dzierbicką i Agatą Stępień. Podpisano kontrakty z Isidorą Tripković (rozgrywająca, Serbia), Sisi Eleko (skrzydłowa, Kanada) i Camryn Taylor (skrzydłowa, USA). - Naszym celem będzie przede wszystkim skuteczna gra przed własną publicznością i zwycięstwa z zespołami znajdującymi się w naszym zasięgu. Chcemy, aby największym atutem drużyny była odważna koszykownia, pełna polotu, swobody i sportowej fantazji - zapowiada trener Rafał Sroka.

Toruń analizuje...

Wciąż nie ma kompletnej kadry w Toruniu. - Stale analizujemy rynek, szukając profilu zawodniczek, które nie tylko podniosą naszą jakość czysto koszykarską na konkretnych pozycjach, ale przede wszystkim wpiszą się w naszą filozofię gry. Zależy nam na stworzeniu zbalansowanej rotacji, w której każda koszykarka będzie dokładnie wiedziała, jakie są jej zadania na parkiecie - mówi trener Elmedin Omanić. Toruńki rozpoczną przygotowania dopiero na początku września.

W Sosnowcu skład domknęły dwie polskie zawodniczki. Kontrakt podpisała Karolina Maj, która ostatnio występowała w VBW Gdynia. 19-latką to silna skrzydłowa, jest wychowanką UKS Lider Swarzędz. W ostatnim sezonie notowała średnio 4,2 punktu oraz 3,2 zbiórki. Drugą nową koszykarką Zagłębia jest Justyna Adamczuk. 20-letnia środkowa ostatnio występowała w AZS UMCS Lublin, a sezon kończyła we włoskim Brixia Basket Brescia, grającym w serie A1.

(pp)

Gwiazdy w Berlinie

Amerykanki ogłosiły skład na nadchodzące mistrzostwa świata.

Amerykańska federacja zaprezentowała 12-osobową kadrę na mistrzostwa świata, które za niespełna miesiąc rozpoczną się w Berlinie. W zestawieniu znalazły się absolutnie największe i najbardziej rozpoznawalne postaci zawodowej WNBA.

W zespole poprowadzonym przez kadrę trenerską pod wodzą Kary Lawson zobaczymy mieszankę uznanych ikon oraz gwiazd młodego pokolenia. Na parkiecie w stolicy Niemiec wystąpią m.in. Caitlin Clark, Paige Bueckers oraz Angel Reese, dla których będzie to pierwszy w karierze występ na imprezie rangi mistrzowskiej w dorosłej reprezentacji. O sile zespołu decydować będą również niezwykle utytułowane liderki - wielokrotnie mistrzyni olimpijskie i laureatki nagród MVP, takie jak A'ja Wilson czy Breanna Stewart. Skład uzupełniają Aliyah Boston, Napheesa

Collier, Kahleah Copper, Chelsea Gray, Rhyne Howard, Kelsey Plum i Jackie Young.

Wspólnie 12 powołanych koszykarek ma na koncie aż 58 występów w Meczach Gwiazd WNBA, 16 tytułów mistrzyń tej ligi, 14 złotych medali igrzysk olimpijskich i 9 tytułów mistrzyń świata. Reprezentacja Stanów Zjednoczonych przyjedzie do Europy, by bronić tytułu i powalczyć o piątą z rzędu oraz dwunasty w historii złoty medal tej imprezy. Mecz otwarcia Amerykanki rozegrają 4 września przeciwko Chinkom. W fazie grupowej zmierzą się jeszcze z Włoszkami oraz Czeszkami.

Zwycięzcy czterech grup uzyskają bezpośredni awans do ćwierćfinału, natomiast zespoły z 2. i 3. miejsca powalczą w rundzie barażowej. Półfinały i mecz o złoto zaplanowano na drugi weekend września.

(p)

RZUT ZZA BOISKA

Piotr Płatek



Ostatni taniec weteranów

Są w sporcie momenty, w których metryka przestaje mieć znaczenie, a zaczyna liczyć się wyłącznie głód gry i poczucie przynależności. Ostatnie dni przyniosły dwie decyzje weteranów, którzy przez ponad dwie dekady pisali własne historie na koszykarskich parkietach. I choć skala oraz realia obu wydarzeń są zupełnie inne, u ich podstaw leży dokładnie to samo - pasja, z której nie sposób zrezygnować z dnia na dzień.

Zjednej strony - LeBron James. 41 lat na karku, wygrane wszystko, co było do wygrania, i statut żywej legendy globalnej koszykówki. Po ośmiu latach w Los Angeles i kolejnym sezonie pełnym indywidualnych popisów, znowu musiał odpowiedzieć sobie na pytanie „co dalej?”. Wybrał powrót na 24. sezon w karierze i nową misję w Filadelfii. U boku Embiida czy Maxeya nie szuka już własnej chwaty - szuka

ostatniego spoiwa dla zespołu, który ma sięgnąć po mistrzostwo.

Zdrugiej strony - Paweł Zmarlak. Człowiek, bez którego trudno wyobrazić sobie ligową koszykówkę w naszym regionie. Ponad 20 lat walki na parkietach Ekstraklasy i I. ligi, setki zostawionych na parkiecie siniaków i opinia gracza, który nigdy nie odpuszcza. Kiedy nadchodzi moment zawiesze-

nia butów na kotku, u wielu zawodników pojawia się pustka. Zmarlak wybrał jednak powrót do korzeni - tam, gdzie wszystko się zaczęło. Wychowanek Zagłębia Sosnowiec nie odchodzi od koszykówki; zmienia tylko rolę i jako pierwszy trener staje za sterami drużyny budowanej od nowa.

O baj panowie stanęli w tym samym czasie przed podobnym dyle-

matem - zejść ze sceny przy brawach, czy podjąć kolejne wyzwanie?

O ile James będzie dyrygował grą na parkiecie Wells Fargo Center jako weteran wspierający młodszych liderów, o tyle Zmarlak weźmie do ręki trenerską tablicę i wykorzysta całe boiskowe rzemiosło, by ukształtować charakter nowej ekipy z Sosnowca. W obu przypadkach kluczem jest doświadczenie - coś, czego nie da się kupić ani wyczytać z podręczników.

Dla kibiców to wyjątkowy czas. Pokazuje, że spoiwem sportu nie są wyłącznie wielkie transfery, czy liczby w statystykach, ale ciągłość i ludzie, którzy nie potrafią żyć bez zapachu parkietu. Niezależnie od tego, czy mówimy o walce o pierścień NBA, czy o budowaniu tożsamości zespołu na polskich parkietach - dobrze wiedzieć, że weterani wciąż mają coś do powiedzenia.

Spoiwem sportu nie są wyłącznie wielkie transfery, czy liczby w statystykach, ale ciągłość i ludzie, którzy nie potrafią żyć bez zapachu parkietu. Niezależnie od tego, czy mówimy o walce o pierścień NBA, czy o budowaniu tożsamości zespołu na polskich parkietach.



Polka pokonała Olbrzyma Prowansji!

Katarzyna Niewiadoma wygrała siódmy etap Tour de France Femmes z metą na słynnym Mont Ventoux i została nową liderką imprezy.

31-letnia Polka jest blisko powtórzenia triumfu w Tour de France po dwóch latach.

Fot. PAP/Grzegorz Momot

W każdej z czterech poprzednich edycji największego wyścigu kobiet kolarzy na najtrudniejszym etapie wspinały się na słynne kolarskie przełęcze lub góry. W 2022 roku było to Super Planche des Belles Filles, w 2023 – Col du Tourmalet, w 2024 – Alpe d'Huez, a rok temu Col de la Madeleine, gdzie Pauline Ferrand-Prevot przypieczętowała zwycięstwo. Francuzka nie obroni tytułu, bo w piątek znowu poniosła ogromne straty, za to blisko drugiego triumfu, czyli powtórzenia wyczynu sprzed dwóch lat, jest 31-letnia Polka.

Jak Merckx, Pantani, Froome...

O etapie z metą na Mont Ventoux mówiło się od momentu zaprezentowania trasy tegorocznego wyścigu. O tym miejscu słyszał każdy kolarz kibic. Na Olbrzyma Prowansji (1912 m n.p.m.), który dumnie góruje nad okolicą, wielokrotnie wspinali się kolarze nie tylko podczas Tour de France. Triumfowali tam Belg Eddy Merckx, Włoch Marco Pantani czy nasz Sylwester Szmyd, po defekcie roweru Brytyjczyk Chris Froome... Wbiegał na szczyt (!), a jego rodak Tom Simpson zmarł z wycieńczenia. W piątek w wielkim stylu na tej niezwykle gorze wygrała Niewiadoma.

Polka zaatakowała nieco ponad 9 kilometrów przed szczytem. Jej dwie wielkie

rywali, prowadząca dotąd w klasyfikacji generalnej Szwajcarka Marlen Reusser (Movistar) i wiceliderka Holenderka Demi Vollerling (FDJ United-SUEZ), tylko spojrzęły się wtedy na siebie, nie podejmując pogoni. Wkrótce jednak Vollerling uznała, że należy przyspieszyć i próbowała zgubić Reusser. Skończyło się to tym, że niemal dogoniły prowadzącą zawodniczkę CANYON-SRAM, ale Szwajcarka nie chciała dać zmiany, a Holenderka opadła z sił.

Spełniła marzenie

Przewaga Niewiadomej rosta, Polka wkrótce została wirtualną liderką, a kiedy po wyjeździe z lasu przemierzała istic księżycowy, niemal pozbawiony roślinności teren, zbliżając się do charaktery-

stycznej wieży telekomunikacyjnej na szczycie, stało się jasne, że wygra. Nie oglądała się jednak za siebie, tylko parła do przodu, kręcąc z wysoką kadencją, pracując całym ciałem i krzywiąc się z wysiłku. Uśmiechnęła się dopiero na mecie, bo wygrywając pierwszy etap na Tour de France, spełniła swoje kolejne marzenie.

– Wciąż brakuje mi słów, ale czuję ogromną wdzięczność. To zwycięstwo dedykuję tak wielu osobom, które towarzyszyły mi na tej bardzo długiej drodze, pozbawionej wielkich triumfów – mówiła Katarzyna Niewiadoma, dla której była to także pierwsza wygrana w tym sezonie. – Jestem zmęczona i jednocześnie oszołomiona tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Gdy zaczęłam podjazd, spojrzałam w prawo i zobaczyłam moich rodziców. Zrobili mi niespodziankę; widziałam, jak tata płacze, i pomyślałam: „Muszę sprawić, by byli ze mnie dumni”. Dlatego to zwycięstwo dedykuję mojej rodzinie, przyjaciołom, drużynie, mojemu mężowi Taylorowi Phinneyowi, trenerowi Louiowi Delahajie oraz szefowi zespołu Ronny'emu Lauke. Wiedzą, ile wysiłku włożyłam w ten sukces, i zawsze byli przy mnie, wysłuchując moich narzekań.

15 sekund przewagi

Na dwa dni przed końcem imprezy Niewiadoma na 15 sekund przewagi nad Vollerling, która na ostatnim kilometrze odrobiła sporo do Polki, i 39 nad Reusser, któ-

ra z kolei w samej końcówce osłabła. Jako ósma dotarła w piątek na szczyt Dominika Włodarczyk (UAE Team L'IMAD) i takie miejsce zajmuje w klasyfikacji generalnej.

7. etap, La Voulte-sur-Rhone-Mont Ventoux (146,8 km):

1. Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM) 4:22:53, 2. Demi Vollerling (Holandia, FDJ United-Suez) strata 1:16, 3. Elisa Longo Borghini (Włochy, UAE Team L'IMAD) 1:42... 8. Dominika Włodarczyk (UAE Team L'IMAD) 3:26, 33. Karolina Perekitko (Mayenne Monbana My Pie) 17:56, 80. Agnieszka Skalniak-Sójka (CANYON-SRAM) 30:44, 99. Malwina Mul (Cofidis) 31:11.

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Niewiadoma 24:07:34, 2. Vollerling 15, 3. Marlen Reusser (Szwajcaria, Movistar) 39... 8. Włodarczyk 5:13, 37. Perekitko 52:05, 52. Skalniak-Sójka 1:13:33, 73. Mul 1:27:59.

(gsk)

Szwajcar wygrał z bólem pleców

W samej końcówce 22-latek stoczył porywającą walkę z Marco Brennerem (Tudor). Na najbardziej stromym fragmencie finałowej wspinaczki mistrz Szwajcarii zaatakował, zostawiając za sobą rywali. Kiedy teren się nieco wypłaszczył, Niemiec zaczął go doganiać. Christen na niego zaczekał, oszczędzając siły na finisz i tuż przed metą przyspieszył, nie dając szans przeciwnikowi w sprinterskim pojedynku. – Było niesamowicie ciężko. Przez cały dzień nie czułem się najlepiej z powodu wczorajszego upadku. Mocno dokuczał mi ból pleców. Nie byłem pewien swego, ale na 30 kilometrów przed metą mój stan zaczął się poprawiać i wtedy zacząłem wierzyć w sukces – relacjonował Jan Christen, który dzień wcześniej podobnie jak kilku jego kolegów z UAE Team Emirates-XRG leżał w kraksie.

Christen i Brenner zyskali niewielką przewagę nad pozostałymi zawodnikami. Czujnie pojechał Lemmen,

który zajął 11. miejsce ze stratą tylko pięciu sekund do triumfatora, co pozwoliło temu kolarzowi grupy Visma-Lease a Bike utrzymać prowadzenie w klasyfikacji generalnej. W niej na trzech pierwszych miejscach nic się nie zmieniło: Holender wciąż ma sześć sekund przewagi nad drugim Włochem Christianem Scaronim (XDS Astana), natomiast trzeci Brenner dzięki piątkowemu drugiemu miejscu zmniejszył stratę do lidera do 15 sekund. Christen zanotował znaczący awans, przesunął się na czwartą pozycję i teraz traci do posiadacza złotej koszulki 18 sekund.

Najlepszy z Polaków, startujący w barwach reprezentacji 21-letni Filip Gruszczyński, zajął 36. miejsce (strata 49 sekund), a 36-letni Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS), choć zaczynał końcowy podjazd na czele stawki, był 49. (1:31). W „generalce” ten pierwszy zajmuje 29. miejsce (1:26), a były mistrz świata jest 31. (1:59). – Jestem trochę rozczarowany.

Moje nogi nie były takie jak wczoraj, czegoś zabrakło. Chłopaki z drużyny zrobili świetną robotę, ale na ostatniej ścianie istotna była pozycja, a ja trochę się pogubiłem – przyznał nieco rozczarowany Filip Gruszczyński, który na co dzień ściga się w węgierskiej ekipie MBH Bank CSB Telecom Fort z zaplecza elity. – Po raz pierwszy jadę na tak dużym wyścigu w roli lidera, co jest zupełnie innym wyzwaniem niż pomaganie kolegom z drużyny. Zbliżyłem się do czołowej dwudziestki w klasyfikacji generalnej, ale moje straty czasowe urosły, dlatego muszę zmienić taktykę. W sobotę będę szukał pozostałych uczestników ucieczki, licząc, że rywale nieco mnie zlekceważą – dodał.

W piątek nie było już tak upalnie jak w poprzednich dniach. Etap liczył 219 km. Ucieczka formowała się stopniowo przed pierwszą górską premią na Górze Świętej Anny (40 km), a jechali w niej Filip Maciejuk (Movistar), Belg Dries De Bondt (Jayco

AlUla), francuski sprinter Paul Magnier (Soudal-Quick Step) oraz Holendrzy Tim Naberman (Picnic PostNL) i Taco van der Hoorn (Lotto Intermarche). Premię wygrał De Bondt i odzyskał w tym momencie prowadzenie w klasyfikacji górskiej, z którego zepchnął go w czwartek Lemmen. Z kolei van der Hoorn był najszybszy na lotnej premii w Ujeździe (53 km). Na około 100 km przed metą do ucieczki dołączyli Francuz Remi Cavagna (Groupama-FDJ United) i Austriak Patrick Gamper (Jayco AlUla). Niedługo potem z powodu defektu odpadł z czołówki Maciejuk. Sześciu pozostałych uczestników ucieczki dojechało razem do lotnych premii w Pisarzowicach (165 km), którą wygrał De Bondt, oraz Bielsku-Białej (180 km), gdzie najszybszy był Gamper, a ich przewaga nad peletonem urosła do dwóch minut.

Zaraz potem rozpoczynał się podjazd na Przegibek, gdzie wyznaczono drugą

i ostatnią górską premię. Wspinaczka okazała się dużym wyzwaniem dla uciekających, którzy wjechali na przełęcz tylko z 45-sekundowym zapasem. Najwięcej punktów na premii zdobył De Bondt, umacniając się na pozycji najlepszego „górala”. W sobotę będzie bronić tej koszulki na królewskim etapie wokół Bukowiny Tatrzańskiej.

Do mety pozostało 29 km – najpierw zjazd z Przegibka, potem pofałdowany fragment i na koniec krótka, ale niezwykle stroma wspinaczka do hotelu „Kocierz Resort”. Ostatni ze śmiałków zostali doścignięci jeszcze przed wjazdem w ulicę Widokową we wsi Kocierz Rychwałdzki – kluczowy, 3-kilometrowy fragment piątkowego etapu. Kto wjechał tam na dalekiej pozycji, nie miał szans na wysokie miejsce, bo nie był w stanie przesunąć się na czoło po wąskiej drodze, gdzie przez 800 metrów stromizna wynosiła kilkanaście procent.

To właśnie pod koniec tej ścianki do przodu ruszył Christen. Młody Szwajcar już w tamtym roku pokazał się z dobrej strony na Tour de Pologne, zajmując czwarte miejsce. A mogło być jeszcze lepiej, ale wówczas... nie grzeszył cierpliwością. Teraz – jak przyznał – musiał się powstrzymać, żeby nie ruszać zbyt wcześnie. Zrobił to jednak odpowiednim momencie i odniósł 10. zwycięstwo w zawodowej karierze, ale pierwsze w wyścigu rangi World Tour.

5. etap, Opole-Kocierz (218,9 km):

1. Jan Christen (Szwajcaria, UAE Team Emirates-XRG), 2. Marco Brenner (Niemcy, Tudor) - obaj 4:53:32, 3. Louis Barre (Francja, Visma-Lease a Bike) strata 4 s... 36. Filip Gruszczyński (reprezentacja Polski) 49, 49. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) 1:31.

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Bart Lemmen (Holandia, Visma-Lease a Bike) 21:09:49, 2. Christian Scaroni (Włochy, XDS Astana) 6, 3. Brenner 15... 29. Gruszczyński 1:26, 31. Kwiatkowski 1:59.

(gsk)

Zawsze celuje w zwycięstwo

Klaudia Kazimierska będzie jedną z naszych faworytek do medalu mistrzostw Europy. - Nie nastawiam się na srebro czy brąz, walczę o złoto! – zdradza swój „amerykański” sposób myślenia mistrzyni kraju na 800 i 1500 metrów.

Już nieraz przekonywała, że jest bardzo wszechstronną zawodniczką. 4 lipca podczas mityngu Diamentowej Ligi w Eugene Klaudia Kazimierska poprawiła rekord Polski w biegu na 1 milę - 4.17,90. Udowodniła, że doskonale radzi sobie także na dwa razy krótszym dystansie, a jej koronną konkurencją jest 1500 m.

- Myślę, że łączenie dwóch albo trzech dystansów jest teraz normą na świecie. Nie jestem jedyną zawodniczką, która to robi. Trzeba dbać o różnorodność, bo na 1500 m trzeba być jednocześnie bardzo szybkim i wytrzymałym. Nie wykluczam, że może za parę lat spróbuję biegać na 5000 m. Trzeba być wszechstronnym, żeby wszystko poskładać w całość i dobrze biegać na 1500 m - powiedziała 24-letnia lekkoatletka z Włocławka.

Nauczyło ją życie w USA

Biegaczka od kilku lat mieszka i trenuje w Eugene. Oregon stał się jej drugim domem – to tam przygotowywała się do mistrzostw Europy w Birmingham, które zaczynają się w poniedziałek.

- Potrzebuję swojego spokoju, swojego miejsca, swoich trenerów i komfortu. Uznałam, że wolę przecierpieć podróż z Polski, która właściwie nie jest dla mnie tak wykańczająca. Wolę być w swoim komfortie i ze swoimi ludźmi. Gdybym miała trenować



Nie można przychodzić na start i myśleć, że się przegra, bo wtedy się przegrywa – podkreśla 24-letnia lekkoatletka trenująca w USA.

sama, po prostu byłoby mi ciężko - uzasadniała swoją decyzję.

Kazimierska otwarcie mówi o tym, że chce walczyć o złoty medal mistrzostw Europy w biegu na 1500 m. - Nie biegam po to, żeby zdobywać drugie, trzecie, piąte czy dziesiąte miejsce. Biegam po to, żeby wygrać. Nie nastawiam się na srebro czy brąz. Walczę o złoto! Wiem, że na świecie dziewczyny biegają bardzo szybko, ale gdybym miała inne podejście, to nie byłoby mnie w finale igrzysk olimpijskich w Paryżu. Życie w USA nauczyło mnie

takiego podejścia. Buduję swoją pewność siebie każdego dnia, każdym treningiem i każdą małą rzeczą. Przykładam się do wszystkiego, żeby być najlepsza - przekonuje.

Przełomowy start

4 czerwca podczas mityngu Diamentowej Ligi w Rzymie Kazimierska przebiegła 1500 m w 3.59,24. - Myślę, że odblokowałam tym, że zajęłam drugie miejsce w Rzymie. Potem jadąc na Diamentową Ligę do Eugene już wiedziałam, że mogę rywalizować z każdym. To był przełomowy start, który

sprawił, że zyskałam dodatkową pewność siebie – podkreśla Kazimierska.

W tym sezonie Polka zajmuje 4. miejsce na europejskiej liście. Prowadzi Brytyjka Georgia Hunter Bell – 3.55,63. - Uwielbiam rywalizować z Georgią. Bieganie z nią bardzo mnie motywuje. Oczywiście, każda z nas chce wygrać. Uważam, że mamy równe szanse, gdy stajemy na linii startu. Nie będę ustępowała nikomu, kto jest bardziej doświadczony i ma lepsze rekordy życiowe. Nie można przydzielać miejsc już przed startem - dodaje.

Gotowa na wszystko

Rekord Polski w biegu na 1500 m wynosi 3.57,31 i od igrzysk w Paryżu należy do Weroniki Lizakowskiej. Kazimierska twierdzi, że w Birmingham nie trzeba będzie biegać tak szybko.

- Myślę, że finał mistrzostw Europy będzie wolniejszy od rekordu Polski. Ważniejsze od wyniku będzie dla mnie zwycięstwo i walka o jak najlepsze miejsce. Gdy skupiam się na wygrywaniu, to wtedy przychodzą lepsze rezultaty. Zebrałam już dużo doświadczenia. Jestem przygotowana na szybkie biegi oraz te wolne i taktyczne – zapewnia.

W lipcowych mistrzostwach Polski Kazimierska testowała bieganie dzień po dniu – pierwszego uczestniczyła w eliminacjach 800 metrów, drugiego wygrała finał, a trzeciego dokonała tego samego na 1500 m. - Takie bieganie nie zdarza się często. Poprzednio doświadczyłam tego w halowych mistrzostwach świata w Toruniu, więc chciałam to sobie przetrenować – wyjaśniła 24-latka, która przed zawodami w Białymstoku zakładała tylko jeden scenariusz.

- Zawsze trzeba nastawiać na wygraną, nie można przychodzić na start i myśleć, że się przegra, bo wtedy się przegrywa. Oczywiście zdarza się, że skończy drugą, trzecią albo piątą, ale generalnie zawsze celuję w zwycięstwo – podkreśla nasza faworytka w Birmingham.

(t, PAP)

KRÓTKO

PLYWANIE

ÓSEMKA W SPRINCIE

■ Klaudia Tarasiewicz zajęła 8. miejsce w zawodach sprinterskich na 3 km na otwartym akwenie podczas mistrzostw Europy w Paryżu. Wygrała Niemka Isabel Gose, druga była Węgierka Bettina Fabian, a trzecia Włoszka Ginevra Taddeucci. Polka w dwóch pierwszych rundach była trzecia. W finale jednak odstawała od czołówek - do Gose straciła 14,8 s. W rywalizacji mężczyzn triumfował Węgier David Betelehem. Za nim uplasowali się Francuzi - drugi Marc-Antoine Olivier stracił do niego 3,2 s, a trzeci Logan Fontaine – 3,5. Bartosz Kapata odpadł w 2. rundzie.

Sprint ma format pucharowy i składa się z trzech kolejnych rund rozgrywanych tego samego dnia. W pierwszej zawodnicy startują na 1,5 km, w półfinale dystans zostaje skrócony do 1 km, a w finale wynosi już tylko 500 m, co w sumie daje 3 km. W każdej rundzie odpadają najwolniejsi, do ścisłego finału awansowało tylko 10.

PIĘCIÓBÓJ NOWOCZESNY

POWALCZĄ O MEDALE

■ Małgorzata Karbownik i Łukasz Gutkowski wystąpią w sobotnich finałach odbywających się w Stambule mistrzostw Europy. Mistrzynie świata do lat 22 Karbownik była siódma w swoim półfinale, a wynik 1420 pkt był 16. rezultatem łącznym. Brązowy medalista finałowych zawodów Pucharu Świata Gutkowski uzyskał 6. wynik półfinałowy - 1578 pkt. W kwalifikacjach odpadł Franciszek Dubrawski, a w półfinale Hanna Jakubowska.

We wcześniejszych sztafetach, bez Polaków, triumfowali Francuzi i Szwajcarki. W niedzielę, na zakończenie mistrzostw, zostaną rozegrane sztafety mieszane z udziałem Białoczerwonych.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

SŁABO W HAMBURGU

■ Michał Bryl i Bartosz Łosiak zajęli ostatnie miejsce w grupie A i odpadli z turnieju Beach Pro Tour Elite16 w Hamburgu. Polacy w czwartek przegrali z Norwegami Hendrikiem Molem i Mathiasem Berntsenem 0:2 (26:28, 19:21), w piątek z Łotyszami Ardisem Bedritisem i Artursem Rinkevicsem 0:2 (15:21, 15:21), a do ostatniego meczu grupowymi ze Szwedami Jacobem Holtingiem Nilssonem i Elmerem Anderssonem nie przystąpili. W ubiegłym roku Bryl i Łosiak w Hamburgu zajęli 2. miejsce. Turniej wygrali w 2022 roku. W eliminacjach odpadli Jakub Krzemiński i Aleksander Czachorowski oraz Szymon Beta i Artem Besarab.

W

Powalczą o medale, ale z dystansem

Anastazja Kuś na 400 metrów i sztafeta mieszana 4x100 m awansowały do finałów w Eugene.

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-20

Rozkręca się rywalizacja w czempionacie globu juniorów, którego gospodarzem jest Eugene w stanie Oregon. Sztafeta mieszana 4x100 metrów to nowa konkurencja w programie, która będzie też rozgrywana na igrzyskach olimpijskich w Los Angeles. W eliminacjach nasz zespół w składzie Łukasz Jasiński, Oliwia Kasprzak, Jakub Sarlej i Maja Gondek, na bieżni stadionu Hayward Field, uzyskał czas 42,18, najlep-

szy w historii polskiej lekkiej atletyki juniorów; dał on Białoczerwonym awans do sobotniego finału.

- Nie spodziewaliśmy się, że pobiegniemy tak szybko. Możemy być jeszcze lepsi. Czekamy na finał. Biega się tutaj naprawdę dobrze, to chyba najlepszy stadion, na jakim startowałem – powiedział otwierający polską sztafetę Łukasz Jasiński. Zwycięscy w tym biegu Brytyjczycy pobili rekord świata - 41,60.

W czwartek dwa biegi zanotowała Anastazja Kuś. Polska specjalistka od 400

metrów najpierw z powodzeniem rywalizowała w 1. rundzie, a w sesji wieczornej wygrała swój półfinał w czasie 52,43; finał zaplanowano na wczesny ranek w sobotę czasu polskiego.

- Mam jeszcze rezerwy, ale nie można też tracić wiary w siebie. Przyjechałam tutaj walczyć o medale, jednak do tego juniorskiego startu podchodzę z wielkim dystansem – zaznaczyła olimpijka z Paryża. Medal jest w zasięgu, z czołowej „10” tegorocznych tabel startują tylko dwie Amerykanki, Ata-

ja Stephane-Vazquez i Clara Adams. Po finale Kuś poleciała prosto do Birmingham, by wzmocnić sztafetę 4x400 metrów w mistrzostwach Europy seniorów.

W jednym polskim finale w czwartek w Eugene 11. miejsce zajęła kulomiotka Kinga Jackowska – 14,68 m. Urodzona w 2009 roku Polka była najmłodsza wśród finalistek, w tym sezonie została wicemistrzynią Europy U-18, a na juniorskim czempionacie globu będzie mogła startować ponownie w 2028 roku.

Tytuł dla Falkowskiej

Polka i Amerykanka najlepsze w grze podwójnej w warszawskim turnieju WTA 125.

WTA 125 W WARSZAWIE

Weronika Falkowska i Amerykanka Alana Smith wygrały rywalizację deblistek w turnieju WTA 125 w Warszawie. W finale Warsaw T-Mobile Polish Open w niewiele ponad godzinę 26-letnia tenisistka Górnika Bytom i jej partnerka pokonały Alicję Rosolską i Martynę Kubkę 6:3, 6:1. Zwyciężczynie aż pięciokrotnie przetamowały serwis rywalk, a same oddały im tylko jednego gema przy własnym podaniu. Był to poźegnalny mecz w karierze 40-letniej Rosolskiej, 9-krotnej triumfatorki turniejów WTA w grze podwójnej i 45-krotnej uczestniczki turniejów wielkoszlemowych. W singlu w Warszawie żadnej z Polek nie udało się dotrzeć do półfinału. Jako ostatnia w ćwierćfinale odpadła Falkowska (333. WTA), przegrywając w trzech setach z Carol Youngsuh Lee. Amerykanka (165.) zagra w sobotę o tytuł – w półfinale gładko wypunktowała 18-letnią Czeszkę Vendulę Valdmanovą (182.) 6:2, 6:2. Jej finałową rywalką będzie kolejna Czeszka, Gabriela Knutson (219.), która wygrała z Bułgarką Elizarą Janewą (193.) 7:6 (7-4), 6:2.

■

Rewanż za paryską porażkę

O ćwierćfinał w Toronto Iga Świątek w sobotę powalczy z Martą Kostjuk. Ukrainka zaszła jej za skórę podczas Rolanda Garrosa.

WTA W TORONTO

Marta Kostjuk, 11. w światowym rankingu, notuje najlepszy sezon w karierze. Najpierw na początku maja odniosła największy sukces, wygrywając turniej WTA Masters 1000 na kortach ziemnych w Madrycie. Później po raz pierwszy dotarła do wielkoszlemowego półfinału – na męcze we French Open, a następnie powtórzyła osiągnięcie na kortach trawiastych Wimbledonu.

Podopieczna Sandry Zaniewskiej trzyma formę i na kortach twardych. W czwartek w „tysięczniku” w Toronto, w 3. rundzie była lepsza w przerywanym z powodu deszczu spotkaniu z notowaną na 23. miejscu na liście WTA Madison Keys, chociaż wynik 6:3, 6:1 nie oddaje w pełni tego, jak zacięty był to mecz. Wiele gemów było rozgrywanych na przewagę, jednak Ukrainka zdecydowanie lepiej radziła sobie w decydujących momentach.

- Uważam, że wciąż dużą rolę gra szczęście, wiele rzeczy musi się odpowiednio



Z czterech dotychczasowych spotkań z Ukrainką Polka wygrała trzy, ale ten ostatni padł łupem rywalki.

ułożyć. Nie ma wielu osób, które są w takim miejscu, jak ja. Czuję, że mam niesamowite szczęście, ale całe życie pracowałam bardzo ciężko i na pewno podejmowanie odpowiednich decyzji pro dze pomogło, a także otaczanie się odpowiednimi ludźmi - zauważyła Kostjuk, pytana o „tajemnicę” ostatnich sukcesów.

Co zmieni Iga?

W sobotę 24-letnia tenisistka z Kijowa będzie rywalką o ćwierćfinał Canadian

Open rozstawionej z numerem siódmym Igi Świątek, która w przekonującym stylu pokonała w 3. rundzie Szwajcarkę Viktorię Golubic 6:2, 6:1.

Sobotni mecz 1/8 finału będzie piątym pojedynkiem tych tenisistek i chociaż o rok starsza Polka prowadzi 3-1, to dwa lata młodsza Kostjuk wygrała ich ostatnie spotkanie – w maju w... 1/8 finału French Open 7:5, 6:1.

- To było moje duże zwycięstwo w Paryżu, bardzo jestem ciekawa, co teraz zmieni

Iga. Teraz jednak zagramy na kortach twardych, wtedy to była mączka. Inna nawierzchnia, inna gra. Myślę, że to będzie świetny mecz, jestem podekscytowana, że znowu się z nią zmierzę - powiedziała Ukrainka.

W ćwierćfinale zwyciężczyni tego pojedynku trafi na rozstawioną z numerem 3. Amerykankę Jessikę Pegulę lub turniejową „15” - Rosjankę Dianę Sznajder.

Kostjuk czuje się w Toronto zrelaksowana. Po meczu z Madison Keys Ukrainka podpisała kilka piłek tenisowych, aby – jak to zwyczajowo jest już przyjęte - rzucić je kibicom. Przy pierwszej próbie wyrzuciła jednak piłkę tak daleko, że fani mogli tylko obserwować, jak ta szybkuje poza teren kompleksu. - Mogłabym dostać jeszcze jedną piłkę? – zaśmiała się tenisistka z Kijowa. - Naprawdę zaskoczyła mnie siła, którą dysponuję – dodała na konferencji prasowej.

Relaks przy książkach

Ale Iga też łapie luz, na swój sposób, czyli przy książkach. Była liderka rankingu znana jest jako jedna z największych

miłośniczek książek wśród tenisistek i w swoich mediach społecznościowych regularnie poleca lektury swoim fanom. Ale w czwartek to Polka otrzymała od kibica egzemplarz - „Fifteen Dogs” autorstwa kanadyjskiego pisarza André Alexisa. Powieść opowiada o 15 psach przebywających w torontońskiej klinice weterynaryjnej, których greccy bogowie obdarzają ludzką świadomością.

Niedawno, w ramach swojego czytelniczego wyzwania, sięgnęła po „Beasts of the Sea” autorstwa fińskiej pisarki lidy Turpeinen. Lektura zainspirowała ją do odwiedzenia wystawy poświęconej tej powieści w Royal Ontario Museum w Toronto. - Sporo czytam, kiedy tylko mam trochę wolnego czasu. Obecnie niczego nie oglądam, więc większość czasu poświęcam na czytanie, ale nie jest to nic zaplanowanego – zwierzyła się Świątek dziennikarzom.

Świątek jest ostatnią Polką, która pozostała w rywalizacji w Toronto. We wtorek w drugiej rundzie odpadła Maja Chwalińska, a w środę Magda Linette i Magdalena Fręch.

(TOM, PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 8 SIERPNIA

TVP 1

15.10 Kolarstwo: Tour de Pologne, 6. etap, Bukowina Resort - Bukowina Tatrzańska (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3

15.25 Pn: multi 1. liga: Miedź Legnica - Pogoń Grodzisk Maz., Puszcza Niepołomice - Odra Opole, Stal Mielec - Stal Rzeszów (na żywo); 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

10.25 Pn: ORLEN Ekstraliga kobiet, Pogoń Szczecin - Górnik Łęczna, 12.30 Kolarstwo: TdP, 6. etap, Bukowina - Bukowina, 17.55 Pn: Betclitc 2. liga, Zawisza Bydgoszcz - Resovia, 20.10 Betclitc 1. Liga: Podbeskidzie Bielsko-Biała - Lechia Gdańsk (na żywo), 22.15 Sportowy wieczór, 2.00 Lekka atletyka: MŚ U-20 (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00 Snooker: China Open, 12.50 Kolarstwo: TdP, 6. etap, Bukowina - Bukowina, 16.45 Tour de France kobiet, 8. etap (na żywo)

EUROSPORT 2

11.45 Biegi górskie: GT World Series - Sierre-Zinal, 15.30 Kolarstwo: TdF kobiet, 8. etap, 19.00 Golf: Wyndham Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.30 Siatkówka plażowa: Grand Prix PGE kobiet; 18.30 Tenis: ATP w Montrealu, 2.00

Sporty walki: UFC Fight Night, Mateusz Gamrot - Quillan Salkild (na żywo)

POLSAT SPORT 2

10.00 Koszykówka 3x3: turniej finałowy mistrzostw Polski w Katowicach, 14.00 Tenis: WTA w Warszawie, 17.55 Europejska Liga Futbolu Amerykańskiego: Vienna Vikings - Panthers Wrocław, 2.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 3

10.00 Siatkówka plażowa: Grand Prix PGE mężczyzn, 12.50 Pn: mecz towarzyski Juventus - Inter Mediolan, 15.00 Koszykówka 3x3: turniej finałowy MP w Katowicach, 19.55 Pn: liga holenderska, PSV Eindhoven - Fortuna Sittard (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

10.00 Siatkówka plażowa: GP PGE mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

15.30 Piłka ręczna: Procural Handball Cup mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

10.00 Koszykówka 3x3: turniej finałowy MP w Katowicach (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

17.55 Europejska Liga Futbolu Amerykańskiego: Vikings - Panthers (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00 Tenis: ATP Challenger w Kozerkach, 18.30 ATP w Montrealu, 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night, Mateusz Gamrot - Quillan Salkild (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

10.40 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Wiel-

kiej Brytanii, 2.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

CANAL+ SPORT

2.00 Boks: gala w Orlando (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

18.30 Tenis: WTA w Toronto (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Radomiak - Górnik Zabrze, 17.25 Pogoń Szczecin - Motor Lublin, 20.10 Korona Kielce - Legia Warszawa (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

13.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Orzeł Łódź - Polonia Bydgoszcz, 16.00 Stal Rzeszów - Polonia Piła (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.55 Pn: 2. Bundesliga, FC Magdeburg - Eintracht Brunszwik, 21.25 Liga portugalska: Estrela Amadora - Sporting Lizbona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

12.55 Pn: 2. Bundesliga, Darmstadt 98 - Holstein Kiel, 20.25 VfL Wolfsburg - FC Kaiserslautern (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

12.55 Pn: 2. Bundesliga, FC Heidenheim - VfL Osnabrueck (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.55 Pn: 2. Bundesliga, Karlsruher SC - Arminia Bielefeld (na żywo)

NIEDZIELA, 9 SIERPNIA

TVP 1

15.10 Kolarstwo: Tour de Pologne, 7. etap, Wieliczka - Wieliczka (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.40, 19.00 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclitc 2. liga: GKS Tychy - Olimpia Grudziądz (na żywo), 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

13.30 Kolarstwo: TdP, 7. etap, Wieliczka - Wieliczka, 17.10 Pn: Betclitc 1. Liga: Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Warta Poznań (na żywo), 21.00 Sportowy wieczór, 21.25 Lekka atletyka: MŚ U-20 (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00 Snooker: China Open, 13.00 Kolarstwo: TdP, 7. etap, Wieliczka - Wieliczka, 16.45 Tour de France kobiet, 9. etap (na żywo)

EUROSPORT 2

15.45 Kolarstwo: TdF kobiet, 9. etap, 19.45 Golf: Wyndham Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.00 Cafe Futbol, 14.30 Siatkówka plażowa: Grand Prix PGE mężczyzn; 18.30, 0.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.00 Koszykówka 3x3: turniej finałowy mistrzostw Polski w Katowicach (na żywo)

POLSAT SPORT 3

10.00 Siatkówka plażowa: Grand Prix PGE mężczyzn, 12.10 Pn: liga holenderska, Sparta Rotterdam - Feyenoord Rotterdam, 14.55 Mecz towarzyski: Arsenal Londyn - Borussia Dortmund, 16.55 Liga szkocka: Rangers FC - Hibernian FC (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

14.25 Pn: liga holenderska, PEC Zwolle - Ajax Amsterdam (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

10.00 Siatkówka plażowa: GP PGE mężczyzn, 17.00 World Beach Pro Tour Elite 16 mężczyzn w Hamburgu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

4.00 Badminton: BWF World Tour w Asan, 14.00 Piłka ręczna: Procural Handball Cup mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

12.00 Koszykówka 3x3: turniej finałowy MP w Katowicach (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.00 Tenis: ATP Challenger w Kozerkach, 14.25 Pn: liga szkocka, Kilmarnock - Celtic Glasgow, 18.30, 0.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

10.40 Motocyklowe MŚ: GP W. Brytanii (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki Pressing, 16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Stal Gorzów - Włókniarz Częstochowa, 19.15 Sparta Wrocław - Motor Lublin (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

15.00 Premier Padel w Londynie, 18.30 Tenis: WTA w Toronto (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

9.30 Wysoki Pressing, 14.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Śląsk Wrocław - Cracovia, 17.25 Lech Poznań - Piast Gliwice, 20.10 Jagiellonia Białystok - Widzew Łódź (na żywo)

CANAL+ SPORT 4

15.00 Premier Padel w Londynie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Wysoki Pressing, 12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, PSŻ Poznań - Wilki Krosno, 15.00 ROW Rybnik - Magnus Ostrów Wlkp., 17.15 PGE Ekstraliga: Stal Gorzów - Włókniarz Częstochowa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

13.25 Pn: 2. Bundesliga, St. Pauli - Greuther Fuerth, 18.00 Liga portugalska: Porto - Alverca, 21.25 Benfica Lizbona - Academico de Viseu (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

13.25 Pn: 2. Bundesliga, Energie Cottbus - Hannover (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

13.25 Pn: 2. Bundesliga, FC Nuernberg - Dynamo Drezno (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania Tomasz MUCHA

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press

Spółka z o.o., ul. Bałtyckiego 25a;

41-203 Sosnowiec

PARAGRAFY I SPORT

Robert Kildanowicz



Eurorozkwit czy marnotrawstwo pieniędzy?

Występy w europejskich pucharach to creme de la creme klubowej rywalizacji, a jednocześnie papieriek lakmusowy poziomu każdej narodowej ekstraklasy. Choć występuje w nich aktualnie aż 5 naszych drużyn, trudno stwierdzić, czy ma to bezpośrednie przełożenie na wzrost jakości rodzimej ligi, chociaż chcielibyśmy tak sądzić. Jesteśmy tak głodni sukcesu, że każdą wygraną próbujemy przekuć w wielką wiktoria, a kilka zwycięstw w mocarstwowy trend.

wysoką, 12. pozycję na mecie ubiegłorocznego sezonu, a 10. aktualnie (z tym że przedstawiciele mocnych lig jeszcze nie przystąpili do konfrontacji)? Czy ten wzrost w klasyfikacji jest efektem podwyższenia poziomu sportowego całej naszej piłki klubowej, tutaj szczęścia czy innych wypadkowych okoliczności, np. organizacji i zarządzania?

Skończyliśmy się na wskaźniku pucharowym UEFA, to w miarę logicznym i obiektywnym byłoby porównanie, jak

Wszystkie polskie drużyny zmierzyły się z niżej notowanymi rywalami, łącznie z Glasgow Rangers - to nie żart, co nie jest zaskakujące, bo to jest właśnie efekt wysokiego miejsca w rankingu europejskiej konfederacji. Co jest jednak niepokojące w tej boiskowej rywalizacji, to fakt, że nie było widać tego, kto zajmuje wyższe miejsce w rankingu, a Lech w rywalizacji z mistrzem Wysp Owczych był momentami wręcz irytujący. Wyniki nie są aż tak niepokojące, jak jakość gry naszych pucharowiczów, może z momentami przebiegłystu Górnika i Jagiellonii. Mamy bogaty materiał dla analityków, dlaczego nie potrafimy przekonująco wypracować jakości w grze naszych zespołów, pomimo ogromnej skali środków trafiających do naszej piłki.

■ Dlaczego nie my potrafimy grać jak Hapoel, przedstawiciel kraju ogarniętego - jakby nie było - wojną (rozgrywał swój mecz jako gospodarz na neutralnym terenie)?

■ Skąd bierze się ta pewnego rodzaju nieporadność naszych zawodników?

■ Co jest naszym głównym problemem, że nie potrafimy przekuć tych naszych pięknych stadionów, rzeszy kibiców, zainteresowania medialnego oraz naprawdę godziwie zainwestowanych pieniędzy (uwzględniając polski portfel zakupowy 6-8. poziom w Europie) na kompetencje boiskowe?

■ Dlaczego zazwyczaj polskie zespoły wyglądają na początku spotkania jakby już grały 90 minut, a te zagraniczne pod koniec meczu jakby dopiero go zaczynały?

W mojej ocenie podstawowym problemem jest brak planu - takiego 3-5-letniego. My za bardzo koncentrujemy się na teraźniejszości, na takim typowo polskim pospolitym

Dlaczego to nie my potrafimy grać jak Hapoel, przedstawiciel kraju ogarniętego - jakby nie było - wojną? Dlaczego polskie zespoły wyglądają na początku spotkania jakby już grały 90 minut, a te zagraniczne pod koniec meczu jakby dopiero go zaczynały?

ruszeniu. Dla nas, w szerokim sensie tego słowa, istotne jest tylko - albo prawie tylko - to, co jest teraz. Stąd nie ma jakiejś długofalowej myśli, ba!, trudno się jej doszukać nawet w średnim okresie, właśnie tych 3-5 lat. I nie ma tutaj żadnej filozofii, bo najprostszym, najtrwalszym i najbardziej efektywnym mechanizmem (no, może nieefektywnym, bo nie daje wyników natychmiast), jest inwestycja w polską młodzież, tj. w swoich wychowanków.

Przecież to nasze zaplecze młodzieżowe - myślę o akademiach i szkółkach piłkarskich - jest bardzo przereklamowane, nie spełnia swoich zadań. Ono powinno tabunami dostarczać zawodników do kadr pierwszych zespołów, a tak nie jest. To jest najtańszy sposób inwestowania w swoją drużynę. Żeby była przy tym jasność, nie jest to wina sztabów szkoleniowych w sensie wykonawców projektu - kształtujących tych młodych adeptów, tylko organizacji pracy, zarządzania oraz menedżmentu zawiadującego strukturą organizacyjną, jaką jest profesjonalny klub.

To wszystko jest oczywiście wzmocnione tzw. „przepalaniem pieniędzy”, bo znowu nie

ma planu, co najmniej w okresie 3-5 lat, że po początkowym okresie inwestycyjnym, później następuje stabilizacja i wzrost wartości, co bezpośrednio przekłada się na pozycję majątkową. Truizmem jest fakt, że zwłaszcza u publicznego właściciela pieniądze „przebiegają przez palce”, firmę - klub trzeba nieustannie dokapitalizowywać, a emisję akcji (w spółkach akcyjnych) pęcznieją do niebываłych rozmiarów.

To naprawdę są proste rzeczy, funkcjonujące na każdym poziomie aktywności gospodarczej czy ekonomicznej, bazujące na logicznych, naturalnych zachowaniach, nawet jeśli ich w rzeczywistości nie potrafimy nazwać. Wtedy też będziemy sobie potrafili odpowiedzieć na pytanie, czy stać nas na puchary europejskie, a nie tylko „przepalanie pieniędzy” i przebiecie się z pucharu trzeciej kategorii do elitarnej Champions League. Jako urodzony optymista żywię nadzieję, że tak się wkrótce stanie i następcy Lecha w rywalizacji nie powtórzą jego tegorocznego „wyczynu”. W przeciwnym razie pozytywnym elementem europejskiego pucharu pocieszenia pozostaną tylko punkty zbierane w rankingu UEFA.

Za bardzo koncentrujemy się na teraźniejszości, na takim typowo polskim pospolitym ruszeniu. Dla nas, w szerokim sensie tego słowa, istotne jest tylko - albo prawie tylko - to, co jest teraz. Stąd nie ma jakiejś długofalowej myśli.

Bez względu na to, jesteśmy beneficjentami reformy UEFA w kontekście współzawodnictwa pucharowego, zwłaszcza dwóch ostatnich sezonów, w których to wydatnie punktowaliśmy w klasyfikacji UEFA (w country coefficients UEFA sumuje wyniki ostatnich pięciu sezonów), choć za chwilę zapewne pojawi się rój malkontentów, że Liga Konferencji, w której głównie punktowaliśmy, to najmniej prestiżowe rozgrywki europejskie. Coś jest w tym na rzeczy, ponieważ akurat elity europejskich lig wystawiają głębokie rezerwy w tym tzw. europejskim trzeciorzędnym pucharze, woląc pozostawić podstawowych zawodników na rywalizację krajową. Czy wobec tego mamy z czego się cieszyć, że zajmowaliśmy

wypadamy w takiej rywalizacji ze swoimi bieżącymi przeciwnikami, tj. odpowiednio Ferencvarosem, Kłaksvikiem, Rangers, Hammarby i Hapoel. Oczywiście jest to pewnego rodzaju wróżenie z fusów, bo nie da się w pełni przewidzieć przyszłości, a sport - z piłką nożną na czele - posiada w sobie magiczny element nieprzewidywalności, który stanowi potężny oręż i atut wzmacniający swoją atrakcyjność. Przy tym liczba niespodzianek powoduje wzrost jego popularności i upowszechnienia - w sensie ogólnym atrakcyjności dyscypliny są one oczekiwane, lecz z punktu widzenia zespołu, który doznał porażki z niżej notowanym przeciwnikiem, są przekleństwem.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Niepokojące, że nie było widać, kto zajmuje wyższe miejsce w rankingu, a Lech Poznań w rywalizacji z mistrzem Wysp Owczych był momentami wręcz irytujący.